miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 7/8 (51/52)
lipiec/sierpień 2008

Jak szkolimy aplikantów

www.ingremio.org

Adwokaci po Zgromadzeniu

W dniu 17 maja 2008 r. odbyło się Zwyczajne Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej.

Z uwagi na fakt, iż tegoroczne spotkanie członków miejscowej palestry nie miało charakteru wyborczego, większość zgromadzonych przybyła z przeświadczeniem, iż wypełni swój zawodowy obowiązek w stosunkowo krótkim czasie. Tak też się stało.

Nad sprawnym przebiegiem Zgromadzenia czuwał jego przewodniczy adwokat Marek Mikołajczyk.

W najdłuższym tego dnia wystąpieniu Dziekan ORA adwokat Andrzej Gozdek podsumował prace władz samorządu, wskazując, iż najważniejszym celem w najbliższym czasie będzie wypracowanie ostatecznej koncepcji co do przyszłości ośrodka w Niechorzu, a także przygotowanie szczecińskiej palestry do podołania obowiązkom związanym z koniecznością zapewnienia dobrych warunków kształcenia kolejnych roczników aplikantów Izby.

W trakcie obrad poruszono także kwestię ewentualnego połączenia zawodów adwokata i radcy prawnego. Pomimo powszechnych wątpliwości co do zasadności unifikacji, większość obecnych uznała, iż niezbędne jest wzmożenie w samorządzie prac, mających na celu wypracowanie jasnego i jednolitego stanowiska, tak by w przypadku podjęcia decyzji na szczeblu politycznym, Adwokatura mogła być traktowana jako poważny uczestnik debaty nad przyszłością obydwu zawodów. Wydarzenia sprzed kilkunastu dni, a w szczególności widoczna medialnie różnica zdań pomiędzy przedstawicielami ORA w Warszawie (i niektórymi członkami Prezydium NRA) a większością pozostałych Izb, trwających przy sceptycznej w kwestii połączenia samorządów uchwale Krajowego Zjazdu Adwokatury, zdają się wskazywać, iż prace te nie będą należeć do najłatwiejszych, a ich wynik nie jest przesądzony.

Co warte podkreślenia, Zgromadzenie Izby nie zapomniało uhonorować adw. Romana Ossowskiego za pracę w tworzeniu, a następnie redagowaniu przez ponad 3 lata wydawnictwa „In Gremio”. [ ]

Piotr Dobrołowicz
In Gremio

02 • Adwokaci po zgromadzeniu
Adwokat Piotr Dobrołowicz

04 • Praktyka w sądzie w opinii aplikantów
wyniki ankiety przeprowadzonej wśród aplikantów adwokackich i radcowskich

06 • Pytania In Gremio do kierowników szkoleń aplikantów

08 • Droga do urzędu sędziego w świetle wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 24 października 2007 roku
Tomasz Cegłowski, asesor sądowy w Sądzie Rejonowym w Szczecinie

12 • Ustne motywy wyroku
wywiad z doktorem Adamem Bodnarem - Sekretarzem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

14 • Rzeczywistość spycha prawo na lewo
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

16 • Małe wariacje na temat przestrzegania prawa
Marek Kędziora, adwokat

18 • Triumf Apelacji, Szczecińska Palestra – na tarczy
Mirosław Łopatto, adwokat

20 • Kandydat do nagrody Człowiek "In Gremio" 2008: Prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie w stanie spoczynku - Błażej Kolasiński

22 • Prawda i sprawiedliwość
Dariusz Jan Babski, adwokat

24 • O międzynarodowym sądownictwie karnym - cz. 2
Marcin Przybysz, aplikant adwokacki

27 • Nieruchomości gminne w teorii i praktyce
dr Maciej J. Nowak, aplikant radcowski

29 • Czarny kodeks
dr Iwona Wierzchowiecka, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

30 • Prokuratura w ustroju państwa polskiego w XX w.
dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

32 • Ponura bryła i kolorowe domy
Paweł Knap, OBEP IPN Szczecin

Na okładce:
Aplikanci adwokaccy III roku, fot. Grzegorz Łastowski

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz wraz z Sędzią Sądu Rejonowego w Szczecinie Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Praktyka

Czy zajęcia praktyczne dla aplikantów adwokackich i radcowskich w sądzie są potrzebne?

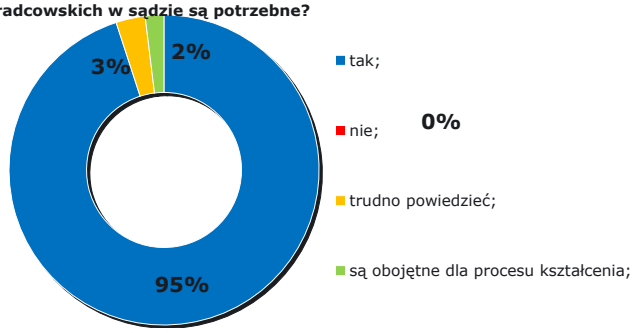

Czy rodzaj i zakres powierzanych aplikantowi podczas praktyk czynności daje możliwości nabycia nowych przydatnych wiadomości i umiejętności?

Czy zasób wiedzy i potencjał aplikantów jest racjonalnie wykorzystywany przez sędziów - patronów?

Czy sposób prowadzenia praktyk przez sędziów patronów jest interesujący, motywuje do nauki i poszukiwania rozwiązań postawionych problemów?

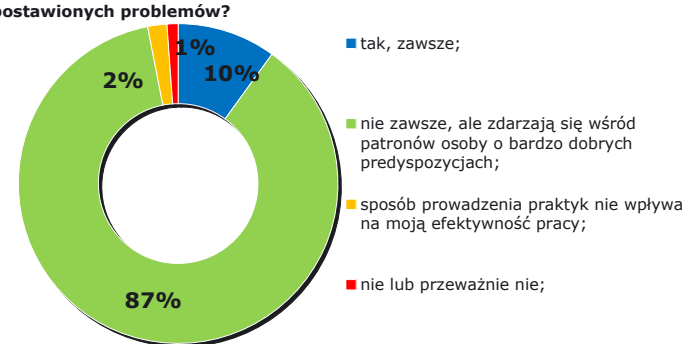

Jakie jest obciążenie pracą aplikanta podczas praktyki w sądzie?

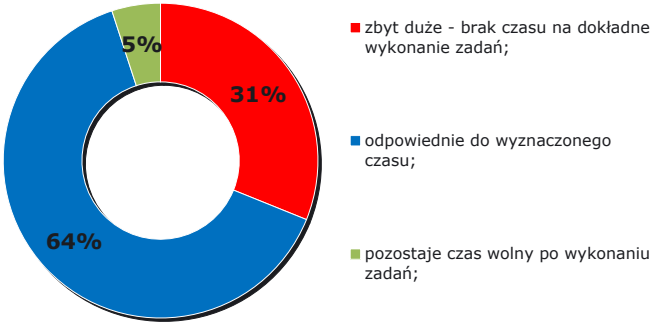

Jakich zadań powinno być więcej, a jakich mniej w czasie praktyk?

protokołowania na sali rozpraw

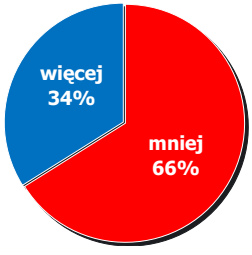

pisania projektów uzasadnień

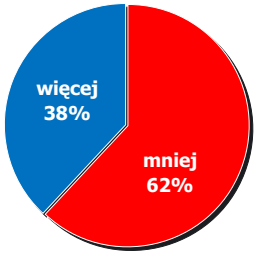

wydawania postanowień wpadkowych

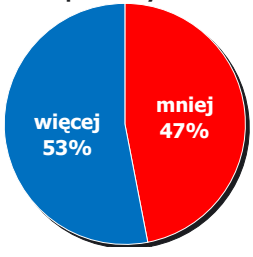

w sądzie w opinii aplikantów

wyniki ankiety przeprowadzonej wśród aplikantów adwokackich i radcowskich

Aplikanci adwokaccy i aplikanci radcowscy zgodnie z wymogami ich korporacyjnych ustaw i przyjętą przez samorządy prawnicze pragmatyką szkolenia spędzają kilka miesięcy aplikacji w sądach obydwu instancji - w wydziałach głównych kierunków prawa. Każdy z aplikantów ma wyznaczonego sędziego-patrona, który jest jego nauczycielem i osobą oceniającą przebieg praktyki.

Pora postawić pytania, czy założenia normatywne określające sposób i przedmiot szkolenia współgrają z faktycznym przebiegiem praktyk? Czy istniejący od wielu lat model praktyk jest optymalny? Czy dobrze przygotowuje młodych adwokatów i radców prawnych do ich roli na salach sądowych?

„In Gremio" prezentuje wyniki ankiety przeprowadzonej wśród aplikantów obydwu korporacji na temat efektywności i jakości praktyk sądowych. Temat wydaje się szczególnie istotny w obliczu wypowiedzi płynących z Ministerstwa Sprawiedliwości, które planuje likwidację praktyk w sądach. Zapraszamy do dyskusji i komentarzy na naszych łamach.

*Opracowanie: **Grzegorz Szacoń***
*Współpraca: **Leszek Kaczmarek***

Czy sposób oceniania i kryteria ocen stosowane przez sędziów patronów są miarodajne i obiektywne?

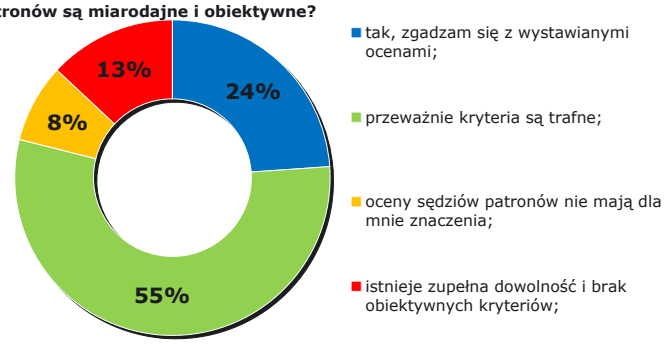

Co powinno zmienić się w praktyce aplikanckiej w sądzie?

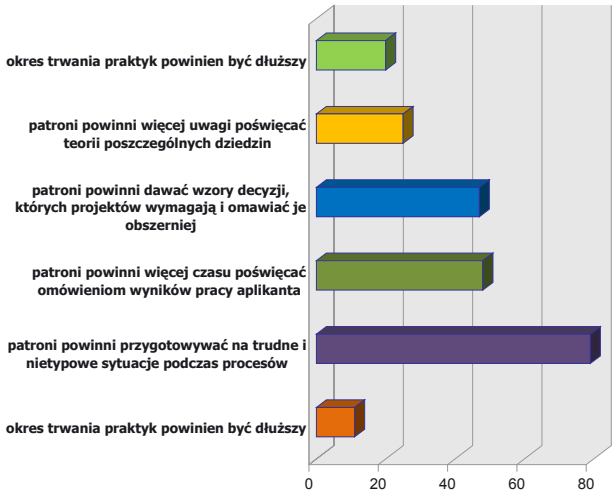

wydawania zarządzeń w bieżącej pracy decernatu

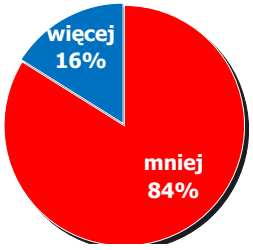

referowania stanu spraw

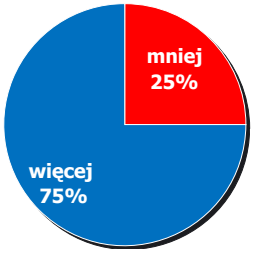

przygotowywania projektów wyroków

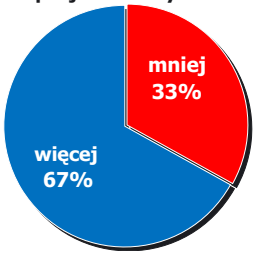

udziału w czynnościach dowodowych, oględzinach miejsc, przesłuchaniach poza sądem

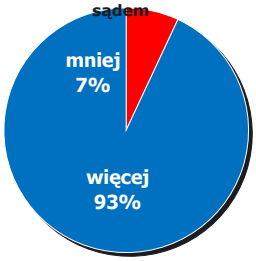

Pytania In Gremio do kierowników szkoleń aplikantów

1. Jak można ocenić - w kontekście wyników ankiety - pomysł likwidacji praktyk w sądach? Spośród ankietowanych żaden nie uznał, że zajęcia w sądzie są niepotrzebne.

2. Jeśli pomysł wiceministra Czaji na "zabranie" aplikantów z sądu zostanie zrealizowany, to czym praktykę w sądzie zastąpić?

3. Aplikanci uznają efekty swojej pracy za pożyteczne dla siebie, ale i pomocne w pracy organizacyjnej i orzeczniczej w decernatach. Czy dostrzega pani jeszcze inne pozytywne aspekty praktyk dla obydwu stron?

4. Czy zmiana modelu praktyk nie powinna dotyczyć na przykład tego, aby jako patron nie był wyznaczany każdy sędzia, a nawet świeżo mianowany asesor? Czy nie lepiej stworzyć grupę "dydaktyków" z predyspozycjami, chęciami i dorobkiem, doceniając ich także wyższymi wynagrodzeniami za szkolenie?

5. Czy dla przyszłości aplikanta (w toku aplikacji prowadzonej przez jego macierzystą korporację) większego znaczenia nie powinny mieć oceny wystawiane przez patronów? Należy wskazać, że oceny w ogóle nie interesują Izby, bo nie ma ich w szablonie opinii. Rada zaś nie stworzyła w ogóle swojego szablonu opinii.

6. Czy biorąc pod uwagę szczególną chęć aplikantów do brania udziału w praktycznej sferze działania sądu nie byłoby warto zastanowić się nad wspólnym projektem symulacji rozpraw sądowych jako elementu szkolenia?

Radca prawny Hanna Durka

kierownik szkolenia aplikantów radcowskich w Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Szczecinie

Uważam, że w procesie kształcenia aplikantów praktyki w sądach mają bardzo istotne znaczenie. Wyniki ankiety jednoznacznie wskazują, że aplikanci także dostrzegają i doceniają znaczenie praktyk w sądzie.

Dość wysoko aplikanci ocenili sposób prowadzenia praktyk przez sędziów-patronów, bo tylko zaledwie 1% uznało, ze sposób prowadzenia praktyk nie jest interesujący i motywujący, a 3% kwestie te uznało za mało znaczącą dla kształcenia. Jako kierownik szkolenia przyjęłam to z dużym zadowoleniem.

Nieco zdziwiło mnie oczekiwanie aplikantów, iż patroni winni przygotowywać ich na trudne i nietypowe sytuację podczas procesów (79%) oraz ich chęć uczestniczenia w czynnościach dowodowych, oględzinach miejsc i przesłuchaniach poza sądem (93%). Myślę, że z sytuacjami takimi aplikanci spotykali się dość rzadko stąd też wyartykułowanie tego typu oczekiwań.

Cieszę się natomiast, iż aplikanci oczekują większej ilości zadań w zakresie referowania spraw (75%). To oznacza, iż chcą mierzyć się z merytorycznymi problemami, z którymi spotykają się w sprawach sądowych, a nie być tylko ich biernymi obserwatorami

I jeszcze jedna refleksja – zaledwie 11% aplikantów uznało, iż okres trwania praktyk powinien być krótszy, przy 20% aplikantów uznających, iż okres ten powinien być dłuższy.

Zatem 69% aplikantów uznało okres praktyk za optymalny.

Postulaty skracania praktyk w sądach czy dalej idące- wyłączenia praktyk w sądzie z procesu szkolenia aplikantów, mające na celu usunięcie rzeczywistych ograniczeń w przyjmowaniu coraz większej ilości osób na aplikacje, nie wydają się być zatem dobrym pomysłem, gdyż ucierpi na tym jakość szkolenia. Osobiście nie widzę możliwości zastąpienia tych praktyk innymi formami szkolenia.

Bardzo kuszący jest pomysł, aby szkoleniem aplikantów zajmowali się doświadczeni sędziowie, mający ku temu predyspozycje i chęci. Przy coraz większej ilości aplikantów pomysł taki wydaje mi się jednak nierealny, zwłaszcza że i ilość wnoszonych spraw do sądów niepomiernie wzrosła, co przekłada się wprost na ilość spraw znajdujących się w decernatach poszczególnych sędziów.

Pomysł, aby jako element szkolenia wprowadzić symulacje rozpraw sadowych jest dla mnie bardzo istotny. Ważne byłoby, aby pomysł ten realizować z udziałem wszystkich aplikantów – a zatem sądowych, radcowskich, adwokackich i prokuratorskich. Takie działania nie tylko uczyłyby aplikantów zachowań w roli, którą w rozprawie będą pełnić w przyszłości, ale także pokazywały specyfikę pracy innych uczestników rozprawy. [ ]

Sędzia Bożena Majgier–Strączyńska
kierownik szkolenia
Sądu Okręgowego w Szczecinie

Wyniki ankiety wskazują, że aplikanci generalnie uznają aplikację w sądzie za potrzebną w systemie szkolenia przygotowującego do wykonywania zawodu. Jednocześnie znane mi są przypadki, kiedy aplikant etatowy niechętnie odrywa się od pracy w kancelarii i poświęca czas na praktykę w sądzie. Niektóre aplikacje natomiast odbywają się w systemie pozaetatowym, co sprowadza się do 4 dni praktyki w miesiącu. Wydaje się, że jest to zbyt krótki czas na zapoznanie się z pracą wydziału, zakresem obowiązków sędziego i różnorodnością podejmowanych przez niego czynności i decyzji, a z drugiej strony do sprawdzenia umiejętności i wiedzy aplikanta.

Pomysł likwidacji praktyk w sądach nie jest jednak chyba do końca przemyślany i na razie nie jest realizowany. Jednym z argumentów tej propozycji jest założenie, że aplikant powinien obserwować przede wszystkim pracę swojego patrona w sądzie i aktywnie w niej uczestniczyć tak, by przygotować się do pełnienia roli strony procesowej. Ponadto pomysł ten jest po części związany z bardzo dużą ilością aplikantów i związanymi z tym faktem trudnościami w zapewnieniu prawidłowego przebiegu praktyk w sądach. To jest widoczne także w naszym okręgu; w roku szkoleniowym 2007/2008 jednocześnie praktyki w sądzie odbywa 250 aplikantów, z których około połowa to aplikanci etatowi. Stąd nie ma praktycznie możliwości dokonywania szczegółowej selekcji sędziów do sprawowania funkcji patrona. Problemem jest dopilnowanie, by sędzia nie musiał być jednocześnie patronem dla kilku aplikantów, czego nie zawsze można uniknąć. Duża liczba aplikantów przydzielanych jednocześnie do tego samego sędziego uniemożliwiałaby bowiem racjonalną pracę z aplikantem. Stąd postulat stworzenia grupy sędziów o lepszych predyspozycjach do szkolenia aplikantów jest niemożliwy do zrealizowania. Z tych samych powodów nie jest możliwe zrealizowanie pomysłu wspólnych rozpraw szkoleniowych, bo mogliby w nich uczestniczyć w praktyce tylko nieliczni aplikanci.

W zakresie przebiegu praktyk nie ma szczegółowych uregulowań, wynikają one tylko z zawartych umów. O szczegółach decyduje sędzia-patron, ale tu nie należy wykluczać inicjatywy aplikanta. Z ankiety wynika, że aplikanci oczekiwaliby częstszego uczestnictwa w czynnościach nietypowych, co jest oczywiście nierealne. Obciążenie aplikanta pracą jest na ogół dosyć duże, ale wynika z dużego obciążenia sędziów. Natomiast nie wydaje się zasadny postulat szerszej pracy dydaktycznej sędziego-patrona w zakresie teorii jego dziedziny prawa. To jest rola zajęć szkoleniowych: aplikant przychodząc na praktykę powinien już być teoretycznie przygotowany przynajmniej w znacznym zakresie, a w sądzie swoją wiedzą teoretyczną konfrontować z praktyką.

W toku każdej aplikacji, także sądowej, opinie patronów powinny mieć większe znaczenie dla ogólnej oceny aplikanta, choć w przypadku bardzo krótkich praktyk niekiedy nie sposób dokonać rzetelnej oceny jego pracy. Zwiększenie znaczenia oceny patrona miałoby motywujący skutek i dla niego, i dla aplikanta. [ ]

Adwokat Elżbieta Zaniemojska–Krześniowska
kierownik szkolenia aplikantów adwokackich
w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej

1. Wynik przeprowadzonej ankiety wskazuje na to, że aplikanci adwokaccy i radcowscy uważają, że praktyki w sądzie są bardzo potrzebne. Doceniają to szczególnie aplikanci starszych lat. W rozmowach ze mną mówią o tym, że praktyki dały im możliwość zapoznania się z czynnościami sekretariatów, ze sposobem prowadzenia repertoriów oraz z pracą sędziów, a nawet nawiązania bliższych kontaktów, przyjaźni. Dzięki kilkumiesięcznemu pobytowi w sądzie i w prokuraturze mieli jedyną okazję zobaczyć jak od strony sądu i prokuratury wygląda współpraca z adwokatami.

2. W przypadku likwidacji praktyk widziałabym potrzebę wprowadzenia, w ramach szkolenia naszych aplikantów po kilka godzin zajęć praktycznych z prokuratorem, sędzią i z kierownikiem sekretariatu. Aplikanci powinni dowiedzieć się na tych zajęciach jak wygląda praca w sądzie i w prokuraturze. Uważam także, że należy nadal, tak jak to robimy obecnie, korzystać z wiedzy i doświadczenia sędziów poprzez zapraszanie ich do prowadzenia szkoleń z aplikantami. Aplikanci bardzo cenią sobie te zajęcia prowadzone przez sędziów.

3. Analizując opinie wydawane o każdym aplikancie przez patronów prokuratorów i sędziów widzę, że sędziowie dostrzegają i doceniają osoby szczególnie wyróżniające się wiedzą, zaangażowaniem i predyspozycjami do wykonywania zawodu. Uważam, że już podczas praktyki aplikant adwokacki wyrabia sobie opinię w prokuraturze i sądzie. Na praktyce w sądzie następuje też pierwszy sprawdzian tego, czego aplikanci nauczyli się na studiach i czy potrafią wiedzę teoretyczną zdobytą na uczelni zacząć stosować w praktyce.

4. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby aplikanci adwokaccy i radcowscy trafiali do najbardziej doświadczonych sędziów i do tych, którzy chcą szkolić i przekazywać swoją wiedzę młodszym. Taka sytuacja mogłaby mieć miejsce, gdybyśmy na praktyki do sądu i prokuratury zgłaszali 10 aplikantów, a nie kilkudziesięciu. Łącznie z aplikantami radcowskimi jest to bardzo pokaźna grupa. Dochodzi więc do takich sytuacji, jakie mamy obecnie, że asesor, który sam zdobywa dopiero doświadczenie zawodowe musi poświęcać swój czas dla „przydzielonego mu" aplikanta albo sędzia, który nie chce zajmować się szkoleniem, musi to robić. Trudność w organizacji praktyk polega na tym, że wszyscy aplikanci adwokaccy odbywają praktykę w prokuraturze i w sądzie jednocześnie, w okresie pierwszego półrocza aplikacji.

5. Jako kierownik szkolenia dokładnie czytam i zwracam bardzo dużą uwagę na opinie o naszych aplikantach wystawione na piśmie przez prokuratorów i sędziów. Kiedy sędziowie patroni zwracają się do mnie ze skargami na lekceważenie praktyki przez niektórych naszych aplikantów, zawsze proszę, aby napisali opinie odzwierciedlające stan faktyczny. Sędziowie mówią mi wówczas, że nie chcą zaszkodzić młodemu człowiekowi. Niejednokrotnie okazuje się, że podobne spostrzeżenia ma patron-adwokat, któremu też, nie wiadomo dlaczego, niezręcznie jest napisać negatywną, czy przeciętną, ale zgodną z rzeczywistością opinię. Myślę, że z tego powodu oceny wystawiane przez sędziów patronów mają dla Izby małe znaczenie, choć tak bić nie powinno. Uważam, że opinie sędziów patronów powinny znaleźć się w szablonie opinii.

6. Świetny pomysł. Myślę, że taki element szkolenia mógłby zostać wprowadzony w ramach np. kilku godzin wspólnych szkoleń aplikantów sądowych, prokuratorskich, adwokackich i radcowskich. Trudniej będzie to zrealizować po wprowadzeniu nowego systemu aplikacji sądowo-prokuratorskiej, ponieważ szkolenia dla nich mają się w przyszłości odbywać w Krakowie. [ ]

Tomasz Cegłowski, *asesor sądowy*
w Sądzie Rejonowym w Szczecinie

Droga do urzędu sędziego w świetle wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 24 października 2007 roku

Na skutek dwóch skarg konstytucyjnych, osoby fizycznej z dnia 14 sierpnia 2005 r. i spółki akcyjnej z dnia 26 stycznia 2006 r., Trybunał Konstytucyjny stanął przed problemem rozstrzygnięcia zagadnienia dotyczącego kwestionowania regulacji prawnych dopuszczających orzekanie przez asesorów sądowych o prawach i wolnościach skarżących w ich indywidualnych sprawach. Od tego czasu rozpoczęła się ożywiona dyskusja na temat instytucji asesora sądowego w polskim wymiarze sprawiedliwości w aspekcie gwarancji konstytucyjnych każdego obywatela do rozpatrzenia sprawy przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd (art. 45 ust. 1 Konstytucji).

W trakcie postępowania zainicjowanego skargami konstytucyjnymi Trybunał Konstytucyjny postanowieniem sygnalizacyjnym z dnia 30 października 2006 r. (sygn. S 3/06), wydanym w trybie art. 4 ust. 2 ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, skierowanym do Sejmu, wskazał na konieczność rozważenia podjęcia inicjatywy ustawodawczej w przedmiocie unormowania systemu powoływania osób sprawujących władzę sądowniczą, tak aby zapewnić pełną realizację konstytucyjnych standardów prawa do sądu. Takie stanowisko Trybunału jednoznacznie wskazywało, że kwestionowane przez skarżących przepisy najprawdopodobniej zostaną uznane za niekonstytucyjne. Już sam fakt wydania postanowienia sygnalizacyjnego świadczył o dostrzeżonej przez Trybunał Konstytucyjny wadze problemu i możliwych konsekwencjach dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Dyskusja przedstawicieli środowisk prawniczych przed podjęciem orzeczenia przez Trybunał koncentrowała się głównie wokół skutków orzeczenia kwestionującego możliwość powierzenia asesorom sądowym wykonywania czynności sędziowskich w odniesieniu do spraw sądowych będących w toku, a prowadzonych przez asesorów sądowych. Wskazywano, że bezpośrednim skutkiem wyroku Trybunału, w przypadku braku odroczenia utraty mocy obowiązującej kwestionowanych przepisów, będzie odsunięcie od orzekania około 1600 asesorów, stanowiących około 24 % osób orzekających w sądach rejonowych, załatwiających około 800000 spraw rocznie (na ogólną liczbę około 3 mln spraw załatwianych rocznie przez sędziów i asesorów)[1]. Jednocześnie pojawiały się pierwsze koncepcje zastąpienia luki powstałej po wyeliminowaniu asesorów sądowych od orzekania, a polegające na odpowiedniej zmianie Konstytucji, tak, aby możliwym było orzekanie przez osoby inne niż sędziowie w znaczeniu konstytucyjnym (modyfikacja instytucji asesora sądowego, ewentualnie wprowadzenie nowej instytucji, ale już spełniającej standardy konstytucyjne w zakresie wymogów niezależności i niezawisłości) albo utworzeniu nowego najniższego stanowiska sędziego – tzw. koncepcja sędziego na czas oznaczony, próbę, sędziego pokoju, ewentualnie na wprowadzeniu tylko odpowiednich zmian do obowiązującej ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych w zakresie wymogów do objęcia stanowiska sędziego sądu rejonowego (otwarcie drogi do objęcia urzędu sędziego przez przedstawicieli innych zawodów prawniczych).

Zasadnicze zarzuty skarżących przed Trybunałem Konstytucyjnym dotyczyły treści art. 135 ust. 1 Prawa o ustroju sądów powszechnych, stanowiącego, że Minister Sprawiedliwości może, za zgodą kolegium sądu okręgowego, powierzyć asesorowi sądowemu pełnienie czynności sędziowskich w sądzie rejonowym na czas określony, nieprzekraczający czterech lat. Możliwe jest przedłużenie tego okresu do ukończenia przez asesora sądowego 29 lat, a także do czasu zakończenia postępowania, o którym mowa w art. 58 § 4-6 ustawy.

Wyrokiem z dnia 24 października 2007 r., sygn. akt SK 7/06, OTK ZU 2007, nr 9 A, poz. 108, Trybunał Konstytucyjny orzekł, że art. 135 § 1 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych jest niezgodny z art. 45 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd). W uzasadnieniu orzeczenia Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że uregulowanie prawne instytucji asesora sądowego, zapewniające mu niezawisłość (art. 135 § 2 ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych), jest tylko deklaracją samą w sobie, niezapewniającą niezawisłości realnej i efektywnej, czego wymaga Konstytu-

cja. Kwestionując konstytucyjność przepisu art. 135 § 1 u.s.p., Trybunał wskazał na brak gwarancji nieusuwalności asesorów, brak precyzji ram czasowych w jakich powołanie asesora ma się realizować, eliminację Krajowej Rady Sądownictwa w procedurze powierzenia asesorowi czynności sędziowskich, dopuszczalność odwołania asesora, również w okresie tzw. wotum, brak gwarancji wykluczenia zwolnienia asesora z uwagi na treść wydawanych przez niego orzeczeń, zależność od kolegium sądu okręgowego, zagadnienie roli sędziego konsultanta w aspekcie niezawisłości wewnętrznej asesora oraz problem „niezależności politycznej" asesora, albowiem w odniesieniu do asesorów nie obowiązuje zakaz przynależności do partii politycznych. Mając na względzie ewentualne konsekwencje natychmiastowego wejścia w życie wyroku, które doprowadziłyby do paraliżu wymiaru sprawiedliwości, Trybunał uznał za niezbędne odsunięcie wejścia w życie wyroku o 18 miesięcy od dnia ogłoszenia wyroku w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Jednocześnie wypowiadając się w przedmiocie skutków orzeczenia, Trybunał orzekł, że czynności asesorów sądowych, o których mowa w art. 135 § 1 u.s.p., nie podlegają wzruszeniu na podstawie art. 190 ust. 4 Konstytucji, co oznacza brak podstaw do wzruszania orzeczeń wydanych przez asesorów. Do czasu upływu osiemnastomiesięcznego terminu odroczenia utraty mocy obowiązującej art. 135 § 1 u.s.p. rozstrzygnięcia wydawane przez asesorów są z konstytucyjnego punktu widzenia dopuszczalne.

Od czasu ogłoszenia wyroku Trybunału w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, co nastąpiło w dniu 5 listopada 2007 r.[2], zaczął się swoisty wyścig z czasem, albowiem z dniem 6 maja 2009 r. asesorzy sądowi nie

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

będą już mogli orzekać, a tylko wykonywać czynności referendarzy sądowych lub asystentów sędziego. W tych okolicznościach instytucja asesora sądowego jawi się jako zbędna. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego stał się okazją do dyskusji na temat zmiany modelu kariery sędziowskiej. Jak na razie dyskusjom na temat zastąpienia asesorów sądowych nie ma końca, a oczekiwać należałoby już po upływie około ośmiu miesięcy od wyroku Trybunału, konkretnego, jednego projektu ustawy zmieniającej ustawę Prawo o ustroju sądów powszechnych i to na etapie końcowych prac legislacyjnych w Sejmie.

Pierwszą propozycją, która przybrała ramy projektu ustawy, była jeszcze w czasie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym inicjatywa ustawodawcza Prezydenta dotycząca zmiany Konstytucji oraz ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych. Projekt ten zakładał wprowadzenie instytucji sędziego powoływanego na czas oznaczony, od dwóch do czterech lat, który po tym okresie podlegałby sprawdzeniu, przed powołaniem go na czas nieoznaczony. Rozwiązanie to zostało poddane krytyce, wskazywano przy tym na konieczność ewentualnej zmiany art. 179 Konstytucji (Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, na czas nieoznaczony), co spowodowałoby obniżenie pierwotnie przyjętych standardów konstytucyjnych. Krajowa Rada Sądownictwa negatywnie zaopiniowała ten projekt w dniu 1 czerwca 2007 r.

Wypowiedzi przedstawicieli różnych środowisk prawniczych, głównie na łamach „Rzeczpospolitej" i „Gazety Prawnej", wyklarowały trzy zasadnicze koncepcje zastąpienia instytucji asesorów sądowych w aspekcie nowego uregulowania modelu dojścia do urzędu sędziego. Pierwszy model to utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy przez przyjęcie rozwiązań, że głównym źródłem napływu osób do wykonywania zawodu sędziego będzie szkolenie osób po ukończonych studiach prawniczych, które po spełnieniu określonych warunków, byłyby powoływane na stanowisko sędziego. Drugi model, tzw. mieszany, to powoływanie osób do pełnienia urzędu sędziego spośród osób przygotowywanych bezpośrednio do objęcia stanowiska sędziego (jak w modelu pierwszym) oraz spośród przedstawicieli innych zawodów prawniczych (adwokatów, radców prawnych, notariuszy) czy przedstawicieli nauki (profesorowie i doktorzy habilitowani nauk prawnych). Wreszcie trzeci model, to tzw. koncepcja urzędu sędziego jako ukoronowania kariery prawniczej, sprowadzająca się do powoływania na urząd sędziego osób wykonujących inne zawody prawnicze (po odpowiednim stażu w danym zawodzie) czy przedstawicieli środowiska naukowego.

Obecnie konkurują ze sobą trzy rozwiązania, mianowicie projekt ustawy przygotowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości, projekt Krajowej Rady Sądownictwa i koncepcja Stowarzyszenia Sędziów „Iustitia". Zgodnie z projektem ustawy o Krajowej Szkole Sądownictwa i

Prokuratury, przygotowanym przez Ministerstwo Sprawiedliwości, zmieniającym ustawę Prawo o ustroju sądów powszechnych zakłada się, że głównym źródłem dopływu osób do wykonywania zawodu sędziego będą osoby, które ukończą aplikację sędziowską w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Pierwszym warunkiem jest ukończenie aplikacji ogólnej trwającej 12 miesięcy (art. 25 ustawy). Następnym etapem jest odbycie aplikacji sędziowskiej trwającej 54 miesiące, obejmującej 30 miesięcy zajęć w Krajowej Szkole i praktyk oraz 24 miesięczny staż na stanowiskach asystenta sędziego, a następnie referendarza sądowego (art. 31 ustawy). Pierwsze więc osoby, które mogłyby objąć stanowisko sędziego, po odbyciu aplikacji w Krajowej Szkole, wyszkoli się dopiero w 2014 roku. Ponadto zgodnie z tym projektem sędzią będzie mógł zostać asesor prokuratorski pracujący w tym charakterze 3 lata, prokurator, sędzia sądu administracyjnego, wojskowego, profesor lub doktor habilitowany nauk prawnych, osoba, która wykonywała zawód adwokata, radcy prawnego lub notariusza przez okres co najmniej 3 lat, radca Prokuratorii Generalnej po 3 letniej pracy oraz referendarze sądowi i asystenci sędziów po odpowiednim stażu pracy, zdanym egzaminie sędziowskim i odbyciu jednej z aplikacji. Projekt ten w zakresie centralnego szkolenia aplikantów sądowych w Krajowej Szkole został poddany krytyce przez część przedstawicieli środowisk prawniczych.

Z kolei projekt ustawy opracowany przez Krajową Radę Sądownictwa, stanowiący stanowisko z dnia 13 marca 2008 r., zakłada wprowadzenie obok dotychczasowego urzędu sędziego sądu rejonowego, urzędu sędziego grodzkiego. Sędzią grodzkim mogłyby zostać osoby, które złożyły egzamin sędziowski, a ponadto osoby, które uprzednio zajmowały stanowisko sędziego sądu administracyjnego, sądu wojskowego, prokuratora, wykonywały zawód adwokata, radcy prawnego lub notariusza co najmniej przez trzy lata oraz posiadające tytuł naukowy profesora lub stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych. Dopiero osoba, która pracowała w charakterze sędziego grodzkiego przez okres co najmniej 3 lat, mogłaby ubiegać się o stanowisko sędziego sądu rejonowego. Podkreśla się, że jedyną różnicą pomiędzy sędzią grodzkim a sędzią sądu rejonowego byłby minimalny wiek powołania (27 lat) i zakres spraw, w których orzekałby sędzia grodzki. Byłyby to sprawy o wykroczenia w pierwszej instancji, o wykroczenia skarbowe, z wyjątkiem spraw podlegających rozpoznaniu w postępowaniu zwyczajnym, o przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego, o przestępstwa podlegające rozpoznaniu w postępowaniu przyśpieszonym, w postępowaniu uproszczonym i sprawy cywilne podlegając rozpoznaniu w postępowaniu uproszczonym oraz dotyczące depozytów sądowych i przepadku rzeczy. Stowarzyszenie Sędziów „Iustitia" z kolei opowiada się za docelowym modelem ukształtowania zawodu sędziego jako „korony zawodów prawniczych", według którego sędzią sądu rejonowego będzie mógł zostać adwokat, radca prawny, notariusz, asystent sędziego i referendarz po odpowiednim stażu pracy w poszczególnym zawodzie. Model zawodu sędziego jako ukoronowania zawodów prawniczych należy uznać za najwłaściwszy, jednakże mało realny do wprowadzenia w najbliższym czasie, chociażby z powodu zbyt niskich wynagrodzeń sędziów.

Dotychczas podjęte działania legislacyjne mające na celu dostosowanie ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych do wzorca konstytucyjnego wyznaczonego treścią wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 24 października 2007 r. uznać należy za opieszałe i nie dostrzegające wagi problemu w aspekcie funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości pod dniu 6 maja 2009 r. Brak jest przybliżonej chociażby daty kiedy ewentualne nowe uregulowania przyjmą formę ustawy. Nie wystarczy bowiem przyjąć odpowiedniej ustawy, która realizowałaby wyrok Trybunału przed dniem 6 maja 2009 r., ale należy przeprowadzić w miarę sprawnie powołanie ponad 1000 osób na stanowiska zajmowane dotychczas przez asesorów, albowiem w przeciwnym razie dojdzie do paraliżu wymiaru sprawiedliwości. Przykładowo wszystkie procesy karne prowadzone dotychczas przez asesorów będą musiały być prowadzone od początku. Problem ten zdaje się być niedostrzegany przez przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej, chyba według zasady „jakoś to będzie". Obecnie według danych Ministerstwa Sprawiedliwości w polskich sądach orzeka około 1300 asesorów[3]. Wprawdzie zarówno projekt ustawy zmieniającej przygotowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości jak i Krajową Radę Sądownictwa przewiduje możliwość powołania na stanowisko sędziego sądu rejonowego dotychczasowych asesorów sądowych, którzy orzekali co najmniej rok, to jednakże rozwiązanie to nie zapobiegnie dezorganizacji sądownictwa po dniu 6 maja 2009 r. Wskazać należy, że nawet uchwalenie odpowiedniej ustawy do końca bieżącego roku (brak jest jakichkolwiek sygnałów, aby stało się to wcześniej), nie spowoduje, że proces zastąpienia asesorów sędziami zostanie przeprowadzony bez komplikacji. Z danych Krajowej Rady Sądownictwa[4] wynika, że obecnie procedura powołania asesora sądowego na stanowisko sędziego sądu rejonowego trwa od dziewięciu do dwunastu miesięcy, zatem nie będzie możliwym praktycznie powołanie wszystkich asesorów przed dniem 6 maja 2009 r. na sędziów sądów rejonowych, mając na względzie okoliczność, że w krótkim okresie wniosków o powołanie będzie znacznie więcej niż obecnie. Niewątpliwie spowoduje to wydłużenie postępowań sądowych, a w nie-

1) Postanowienie TK z dnia 30 października 2006 r., sygn. S 3/06 i tam zawarta informacja Ministra Sprawiedliwości, OTK ZU nr 9/A/2006, poz. 146; 2) Sentencja wyroku została ogłoszona dnia 5 listopada 2007 r. w Dz. U. Nr 204, poz. 1482; 3) Stanowisko KRS z dnia 10 kwietnia 2008 r. w sprawie asesorów sądowych; 4) Stanowisko KRS z dnia 10 kwietnia 2008 r. w sprawie asesorów sądowych; 5) Uzasadnienie stanowiska KRS z dnia 13 marca 2008 r. – Propozycja KRS wyrażona w formie ustawy o zmianie ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych oraz niektórych innych ustaw.

których sądach może to doprowadzić do ich paraliżu. W uzasadnieniu stanowiska Krajowej Rady Sądownictwa do opracowanego przez nią projektu zmiany ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych wskazuje się, że około 30 % stanowisk orzeczniczych w skali kraju (np. 50 % w okręgu sądowym warszawskim oraz 40 % w okręgach sądowych w Gliwicach i w Szczecinie) będzie opróżnione, albowiem dotychczas zajmowali je asesorzy[5]. Ponadto należy mieć na względzie, że od października 2007 r. Minister Sprawiedliwości nie powołuje już asesorów sądowych (w lutym 2008 r. prezesi sądów zgłosili zapotrzebowanie na około 100 asesorów jako niezbędnych, jednakże nie doszło do powołania tych osób), a od początku 2008 r. zrezygnowało z zawodu sędziego ponad 40 osób. Dziwić może brak podjęcia szybkiej inicjatywy ustawodawczej dotyczącej jedynie wprowadzenia zmiany przepisu art. 61 § 1 pkt 7 ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych, który skróciłby okres wymaganej asesury do 1 roku z obecnych co najmniej 3 lat, jako warunku powołania na urząd sędziego sądu rejonowego. Taką nowelizację u.s.p. można było przeprowadzić bardzo szybko, nie doprowadzając do grożącego paraliżu sądownictwa. Pozostałe natomiast zmiany regulujące nowy model dochodzenia do urzędu sędziego można byłoby przyjąć przed ostateczną datą 6 maja 2009 r.

Niezbędnym jest podjęcie natychmiastowych prac legislacyjnych, aby po dniu 6 maja 2009 r. miał kto orzekać w sądach rejonowych w Polsce, a powołania na urząd sędziego obecnych asesorów odbyły się przed tą datą. Odpowiednie stanowisko w przedmiocie zaniepokojenia stanem prac nad uregulowaniami dochodzenia do stanowiska sędziego powinny zająć Naczelna Rada Adwokacka, Krajowa Rada Radców Prawnych i Krajowa Rada Notarialna. Być może te działania choć w minimalnym stopniu skłoniłyby przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej do podjęcia energiczniejszych prac nad dostosowaniem ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 24 października 2007 r. [ ]

Helsińska Fundacja Praw Człowieka w liście do Przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa zwróciła uwagę na zagadnienie niespójności i dowolności ustnych motywów wyroków w stosunku do pisemnych uzasadnień. To trudne i delikatne zagadnienie, bo dotyczy piętnowanych ostatnio publicznie uchybień tzw. kultury sądzenia. Jedno z nich, dotyczące komentarza jaki na sali wygłosił pod adresem oskarżonego sędzia zakończyło się wobec niego kontrowersyjnym postępowaniem dyscyplinarnym.

Uzasadnienie pisemne jest sprawozdaniem z procesu decyzyjnego sądu - i taki charakter przypisać można w dużym zakresie ustnym motywom orzeczenia. Czy możliwe są zatem rozbieżności pomiędzy tym co powiedział po wyroku sędzia-referent, a tym co następnie napisał w uzasadnieniu? Czego mogą one dotyczyć i czy tożsamość obydwu wystąpień jest rzeczywiście celem ustawodawcy? Czy sędzia ma prawo „omówić" rozstrzygnięcie stronom po jego ogłoszeniu, odrywając to omówienie od suchych formuł języka prawnego i prawniczego? Czy rzeczywiście to, co wypowiadane jest po wyroku, to tylko „pogląd" przewodniczącego, który nie wpływa na uzasadnienie pisemne.

Przedstawiamy wywiad z doktorem Adamem Bodnarem - Sekretarzem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, który był inicjatorem wystąpienia do Przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa.

Redakcja

Ustne motywy wyroku

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Z jakich powodów Helsińska Fundacja Praw Człowieka wyraża zainteresowanie tak - wydawałoby się - mało doniosłym jurydycznie elementem procedury, jakim jest wygłoszenie przez sąd ustnych motywów wyroku?**

Adam Bodnar: Wygłaszanie ustnych motywów wyroków nie ma istotnie jurydycznie dużego znaczenia. Kształtuje jednak wartość, która jest ponadczasowa w stosunku do indywidualnych sporów – zasadę zaufania do sądów oraz tworzy legitymizację ich działania. Przedstawienie ustnych motywów może być momentem, kiedy sąd może przekonać strony do racjonalności wyroku. Warto się o to troszczyć, gdyż to nie jest rzecz czysto techniczna. Kształtuje wizerunek sądu, przekonuje do motywów sposobu rozumowania sądu, uzasadnia dlaczego wyrok jest taki, a nie inny. Naszym zdaniem ma to fundamentalny wpływ na postrzeganie wymiaru sprawiedliwości.

Grzegorz Szacoń: **Czym mają być w opinii prawników Fundacji ustne motywy orzeczenia? Gdzie powinny być postawione akcenty tego wystąpienia: na wyjaśnieniu przepisów prawa, na określeniu fundamentalnych ustaleń faktycznych, a może na wskazaniu systemu wartości, z jakich wynika i jakie chroni dane orzeczenie?**

Adam Bodnar: Przede wszystkim ustne motywy powinny być zrozumiałe dla tzw. przeciętnego człowieka, szczególnie jeśli na ogłoszeniu wyroku pojawiają się nie tylko profesjonalni pełnomocnicy. Osoba wysłuchująca uzasadnienia powinna mieć przekonanie, że zrozumiała, jeśli nie całość, to większą część argumentacji. Akcenty można stawiać różnie – w zależności od tego, co było w sprawie najważniejsze. Jeżeli np. to jest sprawa o tzw. złe urodzenie, to na pewno sąd powinien tłumaczyć na czym polega taka zasada odpowiedzialności cywilnej. Jeśli dla sprawy kluczowy jest stan faktyczny – szczególnie skupić się na rozwianiu wszelkich wątpliwości w jego sferze. Oczywiście uzasadnienie ustne nie powinno pomijać żadnych pozostałych elementów i skupiać się tylko na tym jednym aspekcie sprawy.

Grzegorz Szacoń: **Sprzeciw autorów wystąpienia do Przewodniczącego KRS-u budzi oderwanie ustnych motywów wyroku od późniejszego uzasadnienia pisemnego? Skąd takie spostrzeżenie i jakie metody badawcze zastosowano przy monitorowaniu tego zjawiska?**

Adam Bodnar: Nasze zainteresowanie wzięło się z często powtarzanego wśród pełnomocników zdania w stylu: „już nie chodzę na ogłoszenie ustne wyroków, bo później i tak zupełnie co innego przeczytam w uzasadnieniu pisemnym; szkoda czasu". Opinie takie pojawiały się także na łamach prasy. W naszej praktyce także od czasu do czasu tego doświadczaliśmy. Celem naszej interwencji nie było przedstawienie jakichś konkretnych danych, tym bardziej, że problem jest trudny do uchwycenia w toku codziennej pracy. Raczej chcieliśmy zwrócić uwagę na percepcję wy-

miaru sprawiedliwości wśród tzw. jego klientów. Skoro Konstytucja przewiduje, że wyroki ogłaszane są publicznie, warto także dbać o tę sferę. Dbać o język, styl, dobór argumentacji, sposób przekonywania, prezentację ustnych motywów (szczególnie wygłosić motywy, a nie je czytać). Sądom zdarza się czasami przygotowywać „z góry" treść wyroków, czy postanowień. Wtedy ostatnia rozprawa służy niejako potwierdzeniu zasadniczych tez wyroku. Problem w tym, że sądy czasami ogłaszają kompleksowe wyroki po półgodzinnej czy godzinnej przerwie. To rodzi pytanie – jaki zatem sens miała ta ostatnia rozprawa, skoro i tak sąd miał przygotowany wyrok. Moim zdaniem praktyka wcześniejszego przygotowywania podstawowych tez wyroku nie powinna być kwestionowana. Jest dość naturalna. Problem w tym, że sądy nie dbają czasami o pozory, a tym samym powodują frustrację – szczególnie na ostatnich rozprawach. Niebezpieczna jest praktyka korzystania z tzw. gotowców, gdyż czasami można się pomylić. Niedawno trafiło do nas postanowienie w sprawie zastosowania tymczasowego aresztowania. Pierwsza część postanowienia dotyczyła jednej osoby, a druga część zupełnie innej osoby, kompletnie nie związanej ze sprawą. I nad tym fatalnym błędem było godło RP, a pod nim - podpis sędziego. Świadczyć to może jak najgorzej o wydającym orzeczenie...

Grzegorz Szacoń: **Jakie zagrożenia powoduje umniejszenie doniosłości ustnych motywów orzeczeń, a w szczególności ich niespójność z uzasadnieniem pisemnym?**

Adam Bodnar: Po pierwsze, obniża zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Klienci wymiaru sprawiedliwości powinni być potraktowani maksymalnie poważnie i po wyjściu z sądu powinni wiedzieć dlaczego sąd zdecydował w ten, a nie inny sposób. Po drugie, świadczyć też może o tym, że sędzia przy wydawaniu wyroku nie do końca był przygotowany do orzekania, skoro późniejsze uzasadnienie znacząco się różni. Po trzecie, można się zastanowić, czy nie byłaby to podstawa do apelacji - szczególnie jeśli utrwalony został zapis ustnego ogłoszenia wyroku.

Grzegorz Szacoń: Od niedawna w wystąpieniach publicystycznych na tematy sądownictwa pojawiają się głosy podważające zdolność i legitymację sędziów do wypowiadania się w szerszych kategoriach moralnych: o zjawiskach społecznych, patologiach, czy o przyczynach wielu konfliktów z prawem. Tymczasem trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce, niż ustne motywy wyroku na takie wystąpienie. Czy Pana zdaniem sędziowie mają prawo zabierać głos w tych kwestiach na kanwie konkretnej sprawy i wzmacniać w ten sposób wymowę samego rozstrzygnięcia. Czy w tym właśnie nie należy upatrywać ich roli tworzenia świadomości i „obywatelskości" społeczeństwa?

Adam Bodnar: Sędzia nie może być maszyną do orzekania. Powinien za każdym razem uwzględniać kontekst sprawy oraz jej znaczenie i tłumaczyć dlaczego przyjął takie, a nie inne rozstrzygnięcie. W wypowiedziach niektórych publicystów irytujące jest to, że wygłaszane są często ex cathedra przez osoby mające niewiele wspólnego z prawem, czy z sądownictwem. W uzasadnieniach ustnych obawiałbym się nadmiernej publicystyki, czy komentowania zagadnień moralnych lub politycznych. Trzeba pamiętać, że sąd jednak działa na podstawie przepisów Konstytucji i ustaw i to jest dla sądu wiążące. Dodatkowe komentarze powinny raczej wynikać z interpretacji obowiązującego prawa i do niego się odwoływać. W prawie pojawia się szereg pojęć niedookreślonych, np. znikoma szkodliwość społeczna czynu. Takie pojęcia są właśnie polem do popisu dla sądu – musi się zmierzyć z tym pojęciem w świetle zmieniających się okoliczności faktycznych, społecznych, politycznych, postrzegania norm prawnych, czy stosowania danej instytucji prawnej.

Grzegorz Szacoń: **Czy Fundacja Helsińska ma jakieś postulaty, a może projekty ustawowe dotyczące zmian w procedurach, wiążące bezwzględnie treść uzasadnienia pisemnego z ustnymi motywami wyroku?**

Adam Bodnar: Nie mamy takich postulatów. Uważamy, że to jest raczej kwestia pewnej wrażliwości sądu i dbania o określony standard postępowania wobec obywatela, a nie kwestia wprowadzania dokładnych regulacji prawnych. To jest raczej jedna z „dobrych praktyk" – nawiązując do niedawnej publikacji przygotowanej przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Stowarzyszenie Iustitia. W tym ćwiczeniu należy pamiętać, aby nie wylać dziecka z kąpielą. Wielu sędziów poświęca niebywałą ilość czasu na dokładne, porządne wytłumaczenie motywów, przy użyciu także języka potocznego. W uzasadnieniu pisemnym jednak niekoniecznie te wszystkie argumenty się pojawią, gdyż takie uzasadnienie może wymagać innej techniki pisania i formułowania myśli. Wtedy to oczywiście nie jest błąd. Problem powstaje kiedy uzasadnienie pisemne i ustne się „rozjeżdżają", albo kiedy w ustnym uzasadnieniu sąd przytacza lub rozważa szereg argumentów, a w pisemnym uzasadnieniu wybiera sobie tylko jeden – zasadniczy i przesądzający o sprawie, ale jednak pomija inne argumenty, czy zagadnienia. [ ]

Rzeczywistość
spycha prawo na lewo

Z reguły pierwszą pacjentką jest E. Wpada, krzyczy: „stan zagrożenia życia", w ten sposób omijając czekających. Jest niekonwencjonalna. Myje się rzadko, bo to zajęcie dla przeciętnych, a ona przeciętna nie jest. Niechętnie zmienia ubranie, specyficznie pachnie. Mówi po angielsku, zna literaturę. Żyje dereistycznymi, czyli oderwanymi od rzeczywistości myślami o pewnym generale. Po krótkiej wizycie wypada, na przystankach pali nie swoje papierosy, pije nie swoje piwo. I monologuje.

Potem przybiega Z. Domaga się recepty na lek. Receptę otrzymał kilka dni temu. Lek wykupił, ale złe moce wprowadziły do leku toksyczny związek. Należy więc skażony lek wyrzucić, otrzymać nową receptę i wykupić dobry lek o tej samej nazwie. Za kilka dni przyjdzie ponownie, bo kolejny raz nastąpiło skażenie leku. Z. widział na przystanku autobusowym przywódcę Al - Kaidy. Zna powód tych odwiedzin. Jest nim „rzekoma" córka Z. ze swoją południowowschodnią urodą.

Jeżeli jeszcze wpadnie D., królowa nocy, używając słów powszechnie uznanych za obelżywe, a potem R. - zawsze zwycięski w walce z lokalnymi ugrupowaniami mafijnymi - to jest to normalny dzień pracy. Inni pacjenci, chorzy, zdrowi, ale z kłopotami, stanowią tło dla naszych bohaterów. Bywa, że pod koniec pracy badamy młodego człowieka, który np. „okopał" drugiego. Nie wie, za co. I wydłubał mu oko „bo na niego patrzyło".

Po godzinach spędzonych z chorymi psychicznie, odczuwa się potrzebę bycia przez chwilę w normalności. W nadziei, że panuje w niej porządek m.in. usankcjonowany prawnie.

Ostatnie wydarzenia przekazywane opinii publicznej stawiają jednak pod znakiem zapytania ową normalność i obecność prawnego status quo.

Z mediów, notabene robiących nierzadko więcej szkody niż pożytku, dowiedzieliśmy się, że kierownictwo pracujące w dużej, lokalnej firmie było zatrzymane, aresztowane, zwyczajnie - odsądzane od czci i wiary. Ktoś podjął decyzję o napiętnowaniu tych osób, był przekonany o słuszności postawionych zarzutów. I z pewnością był to prawnik a nie krawcowa. Z całym szacunkiem. Kilkuletnie postępowanie przed sądem wykazało, że prawo pierwotnie niekorzystne dla oskarżonych, nie oceniło zachowań kierownictwa jako szkodliwego. Osoby uniewinniono. Przypuszczalnie cierpią na przewlekłe zaburzenia adaptacyjne, trwałe zmiany w osobowości, uprzednio na zespół stresu pourazowego. Co zawiodło? Interpretacja przepisów prawnych, a może samo prawo uległe w stosunku do ówczesnych oczekiwań społecznych i politycznych?

O medycynie mówi się, że jest sztuką. Prawo też. Taką surrealistyczną. Pani i dwóch panów było uznawanych za winnych zbrodni. Ostatnio stwierdzono, że winnymi nie są. Z czego wynika diametralna zmiana wyroku? Z odmiennej interpretacji tego samego prawa, z większego przykładania wagi do jednych dowodów, braku innych? A kiedyś były?

Kolejny epizod z naszego lokalnego życia. Na pewien czas zostaliśmy pozbawieni prądu. Przypuszczalnie wskutek starych, niekonserwowanych przewodów elektrycznych i niedbalstwa panującego w odpowiedzialnej firmie. W czasie ciemności przy okazji uzmysłowiliśmy sobie, że jesteśmy niewolnikami. Własnego postępu. Firmy zawiadujące przewodami i słupami twierdziły tajemniczo, że winną była „siła wyższa." To znaczy mokry śnieg, który – jak wiadomo - nigdy w tym kraju nie padał. A może biblijny Jahwe, bo był mściwy i okrutny? Na łamach prasy Pan, który pracuje z prądem przez całe życie, stwierdza, że to nie vis major tylko marność owych słupów i przewodów. Ale wypowiedź jest niedobra. Bo według prawa, jakiegoś elektrycznego, według elektrycznych przepisów wszystko było lege artis. Znów powstaje dylemat. Jedne przepisy interpretują dane zjawisko w taki sposób, drugie - w inny. Czy w prawie czarne bywa czasem białe?

Kolejne wydarzenie. Obserwowaliśmy kampanię pt. marszałek. Nowy marszałek, inny marszałek. Dotychczasowy był młodym człowiekiem, z uniwersyteckim wykształceniem. Zapewne jeszcze nie rozgrzał się w pracy, a już musiał ją kończyć. Skoro w młodości siła i przyszłość, skoro powoli odchodzi pokolenie stanu wojennego, skoro młodzież chce wziąć sprawy w swoje

dr n. med. Ewa Kramarz,
specjalista psychiatra,
biegła sądowa

ręce, to niech bierze. Pan Marszałek też niech bierze. Brał, ale rzekomo nieskutecznie. Podobno za mało pracował. W tym kraju znam kilka osób, które dużo pracują. Reszta – niekoniecznie. Codziennie na szpaltach prasy, w innych mediach, pokazywano tego młodego, udręczonego i coraz chudszego człowieka. I pytano go, co o tym sądzi, dlaczego musi odejść, czy chce, może nie chce? Skąd koncepcja odsunięcia marszałka? Z potrzeby bycia jeszcze ważniejszym? Z pędu do władzy? Z zazdrości o pozytywną opinię o drugim? Ze zwyczajnego, chłopięcego rozrabiactwa? Z udowodnienia sobie, a może innym, że nasz głos jest decydujący? Po co to wszystko? Do dzisiaj nie wiemy, na czym miało polegać to, że „za mało pracuje". Do dzisiaj nie wiemy, jakie były rzeczywiste powody zmiany marszałka. Po co niszczono młodego człowieka? Tego nie wiemy. Wszystko „przykrywa się" ustaleniami, statutem partii, głosami jej członków itd., w mętnej sprawie nieco zasłaniając się prawem.

Wydarzenie sprzed kilku tygodni. Finał przyjazdu przed laty pana, który pragnął zrewolucjonizować tereny wokół stadionu sportowego. Tereny bliskie mi. Potem przyjechał drugi pan, który też chciał tereny zmodernizować - ku sąsiadów i mojej rozpaczy. Przed laty ówcześni włodarze miasta, którzy teraz - jak prasa podaje - nic nie pamiętają i są na emeryturze, do jakichś uzgodnień z drugim panem doszli. Z czasem miłość włodarzy do pana wygasła, bliskie mi tereny nadal są zielone, a Panowie, co zrozumiałe, przestali się sobie kłaniać. Potem wstąpili na wojenną ścieżkę i zaczęli się procesować. Od początku nadinterpretacją chyba były pacta clara, boni amici. Ale ktoś te niejasne pacta firmował, a teraz pozostaje na emigracji wewnętrznej. Zaczęto się sądzić. Miasto z panem, może odwrotnie. Jest powiedzenie, że pacta sunt servanda. Jakie pacta? Jakie servanda?

Telewizja lokalna karmi nas widokiem tzw. sądu polubownego. Widzimy w zażyłych ze sobą stosunkach panów w moim przedziale wiekowym, opuszczających w bardzo dobrym nastroju lokal publiczny, w którym przy ciasteczkach i herbatce dyskutowano na temat gorącej linii: miasto - egzotyczny pan. Z całym szacunkiem Panowie Prawnicy, ale co to jest sąd polubowny? Jak nazwa wskazuje, sąd taki winien polubownie na drodze kompromisu, dyskretnie rozwiązać problem. Dlaczego więc finał ciasteczkowego spotkania, żeby nie powiedzieć ciasteczkowych potworów, znajduje epilog w sądzie powszechnym? No dobrze, nie jesteśmy prawnikami, jest to poufne i profesjonalne. Sąd powszechny kilkakrotnie ogłasza triumf miasta, władze odtrąbiają zwycięstwo, mieszkańcy cieszą się z zaoszczędzonych pieniędzy. Ale pan nie daje za wygraną. I odzyskuje - jak mówi – ciężko zarobione pieniądze.

Społeczeństwo pogrąża się w żałobie, radni ubolewają, Włodarz miasta podejrzewa próbę wyłudzenia pieniędzy. I wszyscy szukają winnego.

Myślę nieskromnie, że winne jest prawo. Jaka jest istota sądu polubownego, kto wchodzi w jego skład, jakie kryteria obowiązują przy ustalaniu składu sądu? Czy nie jest to przypadkiem towarzystwo wzajemnej adoracji? Czy właściwym miejscem dla posiedzeń sądu polubownego jest elitarny lokal publiczny, w którym serwuje się tylko herbatę i ciasteczka? Dlaczego wszelkie ustalenia sądu polubownego są potem rozstrzygane już nie w lokalu publicznym tylko w sali sądowej, z togami i łańcuchem sędziowskim? Pytam, bo nie wiem, nie rozumiem. Bo nas, którzy mamy płacić pieniądze nikt nie informuje o tych niuansach prawniczych. Eksponuję istotę sądu polubownego, bo ustalenia tego sądu podkreśla adwersarz adwokata miasta i jednocześnie adwokat pana z Lipian. Dając do zrozumienia, że res iudicata i dość tej „hucpy". Jeżeli kilkakrotnie sądy powszechne wygrywały procesy z panem z L., to jakimi kierowały się wykładniami prawniczymi, przepisami, przypisami, artykułami kodeksowymi? Czy sądy powszechne nie poszły po najprostszej linii oporu i w ramach decyzji populistycznych, w trosce o interes miasta i swój podejmowały takie, a nie inne decyzje? Licząc na to, że „po nas" przyjdzie ktoś inny i będzie musiał zjeść tę „żabę"? Jeżeli Włodarz miasta zgłasza doniesienie o przestępstwie w postaci próby wyłudzenia pieniędzy, a znany adwokat stwierdza, że jest to zabawne i wszystkiemu winna jest „kostyczna" postawa uprzednich władz, to może należało temu miastu pomóc? Bo teraz wszyscy będziemy płacić pieniądze. Pan adwokat też. Zwycięstwo ma wielu ojców, klęska - żadnego.

Na kanwie ostatniego wydarzenia - z panem z Lipian w tle - widać specyfikę ludzkich zachowań, a także labilność i relatywizm prawny.

Kiedyś napisałam artykuł o adwokatach. Zbulwersował on młodych Lawerów (ang.), oburzył doświadczonych, ze stołecznego świecznika zwłaszcza, że ukazał się w okresie Zjazdu Adwokatury.

Chyba nie we wszystkim nie miałam racji. Panie i Panowie Adwokaci czynią wrażenie elitarnej grupy zawodowej, wykonującej swoją profesję bez sentymentów i szczególnej lojalności. Nie to jest jednak najistotniejsze. Najistotniejsze jest to, że wykonują zawód, w którym przepisy, przypisy, uchwały, aneksy, artykuły, ich interpretacja podlega pewnym fluktuacjom, nierzadko z podtekstem katatymicznym, czyli życzeniowym. W sprawie, w której przyjdzie nam płacić, myślę, że problem nawet nie polega na pieniądzach. Problem polega właśnie na relatywizmie prawniczym, enigmatycznym sądzie polubownym i jeszcze na czymś, czego do końca nie wiemy.

I refleksja. Trzeba mieć dużo cywilnej odwagi, aby zabierać głos publicznie, nie unikać kontaktu z mediami, użyczać swojego wizerunku w sprawie - nie przez siebie przegranej. Myślę tutaj o Adwokacie Miasta.

Przysłowiowa kropka nad „i" to zmiana kwalifikacji prawnej rzekomo przestępczej działalności doktora G. Do niedawna był winnym śmierci pacjenta, dzisiaj już winnym nie jest. To jak to w końcu jest? Jak to jest - z prawnego punktu widzenia - z moim Idolem, który skakał przez płot i spał na styropianie?

Niełatwo żyć w kraju z chorą służbą zdrowia i z kontrowersyjnym prawem też. Chyba lepiej rozumiem świat tych, o których mówi się, że zdrowi psychicznie nie są. [ ]

Marek Kędziora,
adwokat

Małe wariacje na temat przestrzegania prawa

Jeden z moich kolegów (koledzy adwokaci grający w tenisa wiedzą, o kogo chodzi) opowiadał taką anegdotę:

Podczas jednej z rozpraw zaszła konieczność zacytowania jednego z przepisów kodeksu cywilnego. Kolega otworzył kodeks i zaczął czytać rzeczony przepis, na co sędzia przerwał koledze mówiąc: „Przepraszam panie mecenasie, ale sąd zna prawo". Kolega adwokat przerwał czytanie i z całą powagą oraz należnym szacunkiem odpowiedział: „Dobrze wysoki sądzie, ale bazując na tym domniemaniu przegrałem już niejedną sprawę".

Przypomniała mi się ta anegdota przy okazji przygotowywania się do napisania kasacji w jednej z prowadzonych przez siebie spraw.

Po otrzymaniu wyroku Sądu II instancji z uzasadnieniem zainteresowało mnie, na jakiej zasadzie i w jakim trybie powołany został do składu sędziowskiego w wydziale karnym odwoławczym sędzia Sądu Rejonowego.

Poszedłem tym tropem i znalazłem w aktach sprawy zarządzenie Prezesa Sądu Okręgowego w Szczecinie delegującego do składu apelacyjnego sędziego Sądu Rejonowego na podst. art. 77 § 8 ustawy z dnia 27 lipca 2001 roku Prawo o ustroju sądów powszechnych.

Drążąc temat odkryłem, że sędzia Sądu Rejonowego, który w sprawie w wydziale odwoławczym brał udział, nie miał umocowania do orzekania w sądzie wyższego rzędu w akcie delegacji zgodnym z obowiązującymi przepisami prawa procesowego oraz prawa o ustroju sądów powszechnych; a tym samym zaistniało uchybienie w nienależytej obsadzie sądu w rozumieniu art. 439 § 1 pkt 2 kpk.

Sędzia Sądu Rejonowego z mocy powołania przez Prezydenta RP staje się sędzią i jest uprawniony do orzekania wyłącznie w sądzie wskazanym w akcie powołania. W akcie powołania bowiem Prezydent RP wyznacza miejsce służbowe (siedzibę sędziego).

Wyjątki od tej zasady unormowane zostały w ustawie Prawo o ustroju sądów powszechnych. Dopuszczają one możliwość orzekania przez sędziego w innym sądzie niż jego sąd macierzysty między innymi na skutek czasowej delegacji sędziego do pełnienia obowiązków sędziego na obszarze właściwości tego samego Sądu Okręgowego.

Wyjątkowy charakter przepisów „delegacyjnych", normowanych w ustawie Prawo o ustroju sądów powszechnych, determinuje ich interpretację ścisłą; wyłącza więc rozszerzanie ich mocy wiążącej w trybie wykładni prawa.

Podstawowym przepisem obowiązującej ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych, od którego poprawnej interpretacji zależy ocena, jest art. 77 § 8 u.s.p., na który to przepis powołuje się każdorazowo Prezes Sądu Okręgowego delegując Sędziego Sądu Rejonowego do pełnienia obowiązków sędziowskich w Sądzie Okręgowym.

Problem, do którego dotarłem polega zaś na tym, że delegacja Prezesa Sądu Okręgowego jest niewystarczająca, bowiem do niej powinna być dołączona uchwała Kolegium Sądu Okręgowego zawierająca upoważnienie dla Prezesa Sądu Okręgowego do delegowania sędziego Sądu Rejonowego do składu sądzącego w IV Wydziale Karnym Odwoławczym Sądu Okręgowego (w opisywanym przeze mnie przypadku).

Pomimo podjęcia przeze mnie prób ustalenia treści uchwały i daty jej uchwalenia tak w wydziale administracyjnym Sądu Okręgowego, jak i poprzez sekretariat Prezesa Sądu Okręgowego nie udało mi się uzyskać tego dokumentu, poinformowano mnie tylko, że takowa uchwała istnieje, jednakowoż z uwagi na odległy czas jej podjęcia nie było możliwe ustalenie jej treści i jej uzyskania.

W moim przekonaniu rzeczona uchwała będąca podstawą delegacji sędziów ma charakter li tylko blankietowy.

Przepisowi art. 77 § 8 u.s.p. ustawodawca nadał następujące brzmienie: „Prezes Sądu Okręgowego po uzyskaniu zgody Kolegium Sądu Okręgowego może delegować sędziego Sądu Rejonowego albo sędziego Sądu Okręgowego do pełnienia obowiązków sędziego na obszarze właściwości tego samego Sądu Okręgowego jednakże na czas nie dłuższy niż miesiąc w ciągu roku. Prezes Sądu Apelacyjnego po uzyskaniu zgody Kolegium Sądu Apelacyjnego może delegować do Sądu Apelacyjnego sędziego Sądu Okręgowego z obszaru właściwości danego Sądu Apelacyjnego również na czas nie dłuższy niż miesiąc w ciągu roku".

Skoro więc ustawa stanowi, że Prezes Sądu Okręgowego może delegować sędziego Sądu Rejonowego do pełnienia obowiązków na obszarze właściwego sądu za zgodą Kolegium Sądu Okręgowego, to przepis ten wymaga interpretacji ścisłej i może on być odczytany

wyłącznie jako uprawnienie do wyjątkowej i czasowej zmiany miejsca wykonywania władzy sądowniczej przez konkretnego sędziego poza miejscem służbowym wyznaczonym przez Prezydenta RP w akcie powołania. Skoro jednocześnie ustawa warunkuje ważność aktu delegacji od uzyskania zgody Kolegium na delegowanie sędziego, to zgoda taka w każdym przypadku musi dotyczyć konkretnego sędziego imiennie przedstawionego, na którego delegację Kolegium *in concreto* wyrazi zgodę.

Blankietowa zgoda i upoważnienie Kolegium Sądu Okręgowego dla Prezesa Sądu Okręgowego zgodnie z art. 77 § 8 u.s.p. nie zawiera upoważnienia dla Kolegium sądu do zaniechania wypełniania swoich ustawowych obowiązków i do blankietowego upoważniania Prezesa Sądu do podejmowania decyzji w kwestii delegowania sędziów do pełnienia czynności sędziowskich poza ich macierzystą siedzibą.

Przepis § 8 art. 77 u.s.p. ponad wszelką wątpliwość nie może być traktowany jako norma uprawniająca do dokonywania czynności tej treści.

Delegacja dla sędziego sądu niższego nie jest tylko aktem porządkowym, jak na przykład zarządzenie o wyznaczeniu rozprawy, lecz stanowi poważne odstępstwo od prawnej zasady związania sędziego z miejscem służbowym jego urzędowania i pełnienia władzy sądowniczej, zwłaszcza, że związanie to wynika bezpośrednio z prezydenckiego aktu powołania na stanowisko sędziego. Stąd też wskazanie innego miejsca, nawet czasowego, pełnienia tej funkcji jest wyjątkiem, który musi być oparty na przepisach ustawy ściśle interpretowanych.

Dlatego też zgoda Kolegium musi być udzielana dla każdego sędziego w sposób poprawny tj. taki, gdy na jego delegowanie imiennie zgody udzieliło Kolegium sądu i gdy na tej podstawie decyzją prezesa sądu został on delegowany do pełnienia określonych obowiązków służbowych poza swoją stałą siedzibą.

Wobec powyższego należy uznać, że w każdym innym przypadku zachodzi bezwzględna przesłanka prowadząca do stwierdzenia, że sąd był niewłaściwie obsadzony.

Autor niniejszego tekstu wyraża nadzieję, że przytoczony przez niego przypadek był jedynie wypadkiem przy pracy i w związku z tym powyższy artykuł można traktować tylko w sposób taki, jaki wynika z jego tytułu.

Gdyby jednak okazało się, że skala problemu jest znacznie szersza, to ile ciekawych pytań powinni postawić sobie nie tylko moi koledzy adwokaci, ale także występujący po drugiej stronie prokuratorzy, a przede wszystkim Prezes Sądu Okręgowego. [ ]

Ps. Na marginesie przytoczonej przeze mnie sprawie prokurator prokuratury okręgowej podzielił stanowisko obrońcy uznając zarzut nienależytego obsadzenia sądu za uzasadniony.

W dniu 23 czerwca 2008 r. nominacje Prezydenta RP na stanowisko sędziego w Sądzie Rejonowym w Szczecinie oraz w Sądzie Rejonowym w Gryficach odebrali:

Anna Marta BĘDZIK
- *w Szczecinie*

Marek Seweryn BURZYŃSKI
- *w Szczecinie*

Małgorzata Weronika JANIK–BIAŁEK
- *w Szczecinie*

Monika Magdalena KIERSZTYN
- *w Szczecinie*

Konrad Henryk KUJAWA
- *w Szczecinie*

Krystian KWOLEK
- *w Szczecinie*

Katarzyna LONGA
- *w Szczecinie*

Irma Magdalena LORENC
- *w Szczecinie*

Radosław Marcin LORENC
- *w Szczecinie*

Monika RABIEGA
- *w Szczecinie*

Ryszard Kamil RUTKOWSKI
- *w Szczecinie*

Rafał Zbigniew WOJNOWSKI
- *w Gryficach*

Aleksandra WÓJCIK–WOJNOWSKA
- *w Szczecinie*

Wszystkim serdecznie gratulujemy i życzymy docenienia ich pracy przez wszystkie osoby, z którymi stykają się na co dzień w sądzie, a w szczególności przez strony, o których sprawach przyjdzie im decydować.

Redakcja In Gremio

Triumf Apelacji, Szczecińska Palestra – na tarczy

Tradycyjnie już, jak co roku, pod koniec maja doszło do rywalizacji o tytuł mistrza Polski adwokatów w golfa. Była to 11-ta edycja Mistrzostw Palestry. Wobec wzrastającego zainteresowania golfem wśród przedstawicieli innych zawodów prawniczych – kontynuując formułę z ubiegłego roku wprowadzoną przez adw. Roberta Zająca – organizatorzy, obok Mistrzostw Polski Adwokatów, przewidzieli zawody w kategorii open dla prawników, nadając im rangę II Mistrzostw Polski Prawników w Golfa.

Miejsce organizacji Mistrzostw, na które zaplanowano pole golfowe Klubu Golfowego „Amber Baltic" w Kołczewie, uznawane przez większość miłośników golfa w Polsce za jedno z najpiękniejszych w kraju oraz wcześniejsze deklaracje prawniczej braci golfowej uzasadniały przewidywania o rekordowej frekwencji. Niestety – akurat w tym aspekcie – oczekiwania organizatorów nie potwierdziły się w rzeczywistości i właśnie frekwencja okazała się najbardziej zawodna, co nie przeszkodziło blisko dwudziestu maniakom golfa w rozegraniu pasjonujących, acz kameralnych zawodów. Z tzw. obiektywnych przyczyn do konkurencji nie przystąpiło wiele koleżanek i kolegów z Izby Łódzkiej, zawsze najliczniej reprezentowanej na Mistrzostwach. Zabrakło też na starcie kilkoro spośród szczecińskich prawników. Nie dopisała Warszawa, z której rywalizację podjął tylko jeden zawodnik, sędzia Marek Czecharowski – znany animator prawniczego sportu – ograniczając swój udział, z uwagi na obowiązki służbowe, wyłącznie do jednego dnia zawodów. Pocieszeniem dla organizatorów był fakt, iż na „prawniczej mapie golfa" pojawiły się nowe ośrodki. Po raz pierwszy na Mistrzostwach pojawili się przedstawiciele z Trójmiasta. Zdecydowanie liczniej niż dotychczas reprezentowane było środowisko prawników z rejonu katowickiego.

Rangę Mistrzostw w istotny sposób podnieśli sponsorzy: Wydawnictwo „Wolters Kluwer Polska" Spółka z o.o. – wydawca m.in. Systemu Informacji Prawnej „Lex" – „Citibank Handlowy" S.A. oraz firma „Rutex", wspomagając przedsięwzięcie finansowo oraz fundując zwycięzcom wspaniałe nagrody rzeczowe. Starczy wspomnieć, iż na triumfatorów w poszczególnych kategoriach – oprócz trofeów sportowych – oczekiwały półroczne abonamenty na program „Lex Omega" oraz weekendowe pobyty w renomowanym ośrodku SPA w Rewalu. Patronatu medialnego nad Mistrzostwami podjęło się wydawnictwo „In Gremio". Okazałe puchary dla najlepszych w kategorii prawników ufundował Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie – Tadeusz Haczkiewicz. Adwokaci w obu kategoriach kobiet i mężczyzn konkurowali o nietypowe,

Wyniki Mistrzostw: II Mistrzostwa Polski Prawników

Mężczyźni:

1. Andrzej Olszewski (Szczecin) – 176 pkt,
2. Krzysztof Łazowski (Łódź) – 192 pkt (po dogrywce),
3. Grzegorz Jaworski (Gliwice) – 192 pkt,
4. Lech Gąsecki (Łódź) – 193 pkt,
5. Arkadiusz Muś (Częstochowa) – 193 pkt,
6. Mirosław Łopatto (Szczecin) 196 pkt.

Kobiety:

1. Krystyna Wiśniewski-Drobny (Katowice) – 210 pkt,
2. Elżbieta Wolschendorf-Łazowska (Łódź) – 220 pkt,
3. Maria Niewęgłowska (Szczecin) – 220 pkt.

Wyniki Mistrzostw: XI Mistrzostwa Polski Adwokatów

Mężczyźni:

1. Krzysztof Łazowski,
2. Grzegorz Jaworski,
3. Lech Gąsecki,
4. Mirosław Łopatto,
5. Robert Zając (Katowice) – 197 pkt,
6. Andrzej Mataj (Szczecin) – 216 pkt.

Kobiety:

1. Elżbieta Wolschendorf-Łazowska

acz wzbudzające powszechny zachwyt, puchary w postaci replik żaglowców.

Pierwszy dzień Mistrzostw – jeszcze przed startem zawodników – rozpoczął się spektakularnym wydarzeniem, jakim dla graczy, mieszkańców Kołczewa i przygodnych obserwatorów było lądowanie na driving rang'u helikoptera. Okazało się, że przyleciał nim na zawody obrońca tytułu mistrza Polski prawników – Arkadiusz Muś, były prokurator, a aktualnie przedsiębiorca prowadzący rozległe interesy w całej Europie, który „prosto z powietrza" musiał przystąpić do ostrej rywalizacji w obronie swego tytułu.

Już po pierwszym dniu zawodów zdecydowaną przewagę w kategorii open (prawników) osiągnął sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Andrzej Olszewski, uzyskując imponujący rezultat 84 uderzeń. Kolejne miejsca wśród mężczyzn zajmowali: adw. Robert Zając z Izby Katowickiej (90 uderzeń) - liderujący w kategorii adwokatów, Arkadiusz Muś (92 uderzenia), obrońca tytułu Mistrza Polski Adwokatów z roku 2007 adw. Krzysztof Łazowski z Łodzi (93 uderzenia), adw. Grzegorz Jaworski z Izby Katowickiej (95 uderzeń) i adw. Mirosław Łopatto z Izby Szczecińskiej (95 uderzeń).

Drugi dzień zawodów okazał się zdecydowanie trudniejszy prawie dla wszystkich zawodników. Kontuzja wyeliminowała faworyta Izby Szczecińskiej adw. Longina Tadeusza, czterokrotnego Mistrza Polski Adwokatów. Niemal wszyscy zapowiadali zdecydowany atak na pozycje liderów i poprawę wyników dnia poprzedniego, które dla wielu spośród zawodników nie były satysfakcjonujące. Okazało się, że – zgodnie z tradycją – golf ponownie nauczył wszystkich pokory. Lider kategorii open, Andrzej Olszewski zakończył drugą rundę zawodów z wynikiem 92 uderzeń i – mimo zdecydowanego pogorszenia rezultatu z pierwszego dnia – żaden z konkurentów nie był w stanie choćby zbliżyć się do tego wyniku. Zupełnie zawiedli Arek Muś (101 uderzeń) i liderujący po pierwszej rundzie wśród adwokatów Robert Zając (107 uderzeń). Fatalna druga runda wypchnęła obu z czołówki, podobnie jak i usiłującego bronić honoru szczecińskiej palestry adw. Mirosława Łopatto (101 uderzeń). Mimo zupełnie przeciętnych wyników drugiej rundy, niespodziewanie dla samych siebie, szansę na mistrzowski tytuł wśród adwokatów i miejsce „na pudle" Mistrzostw Prawników uzyskali Krzysztof Łazowski i debiutujący w Mistrzostwach Grzegorz Jaworski, którzy po dwóch rundach uzyskali identyczny rezultat 192 uderzenia. O tytule Mistrza Polski Adwokatów i Vice-Mistrza Polski Prawników ad. 2008 musiała zatem zadecydować dogrywka, w której większą odpornością nerwową wykazał się Krzysztof Łazowski skutecznie broniąc ubiegłorocznego tytułu mistrzowskiego.

Rywalizacja w konkurencji pań przebiegała zdecydowanie spokojniej niż wśród mężczyzn, na co niewątpliwy wpływ miała z pewnością niewielka frekwencja. W szranki stanęły tylko trzy panie, spośród których jedynie obrończyni tytułu – Elżbieta Wolschendorf-Łazowska z Izby Łódzkiej – konkurowała w kategorii adwokackiej, co samo przez się zapewniało jej skuteczną obronę tytułu mistrzowskiego. Niewątpliwą niespodzianką okazał się wynik debiutującej w zawodach pani sędzi Krystyny Wiśniewski-Drobny (okręg katowicki), która z wynikiem 210 po dwóch rundach okazała się najlepsza wśród prawniczek.

Ceremonię zakończenia Mistrzostw uświetnili swoją obecnością przedstawiciele sponsorów oraz reprezentujący Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie Wicedziekan Andrzej Zajda, który już od wczesnych godzin porannych drugiego dnia zawodów towarzyszył zawodnikom, nie mogąc wyjść z podziwu dla precyzji niektórych zagrań.

Akces organizacji przyszłorocznych Mistrzostw zadeklarował początkujący, acz zupełnie już zarażony wirusem golfa, przesympatyczny kolega adw. Roman Olszewski z Gdyni, który debiutował w Mistrzostwach. Zgodnie ze wstępnymi ustaleniami zawody mają się odbyć na polu golfowym Klubu Golfowego „Sierra" w Pętkowicach koło Wejherowa. Golfowe środowisko szczecińskiej Palestry liczy, że gościnność kolegów z Trójmiasta pozwoli odzyskać Szczecinowi tytuł Mistrza Polski Adwokatów. [ ]

Mirosław Łopatto,
adwokat

Człowiek „In Gremio" obrazuje ideę, która jest powodem powstania pisma i dzięki której pozostaje ono żywe. Dzielą nas obowiązki zawodowe, miejsca na salach sądowych i role jakie sprawujemy w obrocie prawnym. Bywają to spory twarde, w których racje merytoryczne wyrastają na nieustępliwości, przekonaniu o słuszności oraz szczególnej ludzkiej wadze spraw jakimi się zajmujemy. Łączyć nas muszą humanistyczne ideały i poszukiwania tożsamości naszego środowiska.

Prezentujemy kolejnego kandydata do tytułu człowieka „In Gremio". Czekamy też na propozycje kandydatur od Czytelników i ich opinie.

Redakcja

Prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie w stanie spoczynku

Błażej Kolasiński

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Proszę Pana o podzielenie się z nami informacjami dotyczącymi okresów Pana pracy w prokuraturze i na uczelni, funkcjami i obowiązkami, które Pan sprawował.**

Błażej Kolasiński: Studia prawnicze skończyłem w 1964 roku. Obowiązywała wówczas ustawa o stypendiach fundowanych i bez względu na własne plany absolwent musiał rozpoczynać pracę tam, gdzie go skierowano. W moim przypadku stypendium ufundowało Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Myśliborzu. Nie chciałem go przyjąć, albowiem myślałem o pozostaniu na uczelni. Musiałem jednak zacząć pracę we wskazanym miejscu w charakterze referenta prawnego, a później radcy prawnego. Praca była trudna, bo oczekiwano uległości wobec pomysłów władzy i jej manipulacji. Kiedy opiniowałem jakieś akty prawne z zakresu prawa miejscowego niejednokrotnie moje uwagi je dyskwalifikowały. Wywierano więc presję, a w najgorszych przypadkach uchwalano je bez mojej opinii o zgodności z prawem. Kontrola NIK-u później to kwestionowała. Zdecydowałem, że nie mogę pracować w takim układzie. W 1967 roku podjąłem zatrudnienie w prokuraturze jako asesor, ale pod postawionym warunkiem, że po półrocznej pracy przystąpię do egzaminu prokuratorskiego. Zdałem go przed centralną komisją w Warszawie. Zarobki były wówczas na strasznym poziomie - porównywalne z tymi, jakie dostawał posterunkowy na jakimś wiejskim posterunku. Zatrudnienie w prokuraturze obniżyło moje dochody prawie trzykrotnie, a miałem już wtedy na utrzymaniu rodzinę. W pierwszym okresie pracy w prokuraturze w Myśliborzu zajmowałem się tzw. kontrolą przestrzegania prawa z uwagi na doświadczenie w administracji samorządowej. Jednocześnie prowadziłem śledztwa o przestępstwa z pozakodeksowych przepisów karnych. W zakresie kontroli przestrzegania prawa mój dorobek z powiatu chojeńskiego w zakresie środków prawnych stanowił ok. 50% tego, co działo się w całym województwie. Wkrótce przejąłem nadzór nad postępowaniami karnymi na terenie całego byłego powiatu chojeńskiego. W 1970 roku zostałem zastępcą prokuratora powiatowego w Myśliborzu, a w 1972 roku pełniącym obowiązki prokuratora powiatowego w Łobzie. W 1977 roku zaproponowano mi funkcję prokuratora powiatowego w Stargardzie Szczecińskim. Tam zostałem przez 10 lat. W 1987 roku objąłem funkcję prokuratora rejonowego miasta Szczecina. W czerwcu 1990 roku przeszedłem do prokuratury wojewódzkiej do wydziału śledczego, a po pół roku zostałem jego naczelnikiem. Był to początek okresu poważnej przestępczości gospodarczej i przemytniczej na ogromną skalę: spirytusu, wyrobów akcyzowych i samochodów. Podobnie rozpoczął się okres zwalczania przestępstw związanych z "dziką prywatyzacją". Uczyliśmy się „z marszu", poszukując metod i podstaw prawnych, ale wydział osiągał bardzo dobre wyniki. W połowie lat dziewięćdziesiątych zaproponowano mi stworzenie pionu do spraw przestępczości zorganizowanej. Wymagało to wysiłku i wdrożenia nowych standardów w sferze funkcjonalnej i zabezpieczeń oraz łączności i kontaktów. Po powstaniu wydziału zostałem jego szefem w randze zastępcy prokuratora okręgowego. W 1998 roku zostałem pierwszym zastępcą prokuratora okręgowego i nadzorowałem wszystkie postępowania karne w okręgu. W 2000 roku zacząłem pełnić obowiązki szefa prokuratury okręgowej, a potem w maju 2001 roku zostałem prokuratorem okręgowym. W 2004 roku Minister Sprawiedliwości powołał mnie jako pełnomocnika ds. organizacji prokuratury apelacyjnej. Od 1 stycznia 2005 roku zostałem pierwszym w Szczecinie Prokuratorem Apelacyjnym. W stan spoczynku odszedłem 1 czerwca 2006 roku. Wcześniej, w 1984 roku obroniłem doktorat na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W późnych latach osiemdziesiątych rozpocząłem też pracę na Uniwersytecie Szczecińskim i do dzisiaj jestem adiunktem, jako mianowany pracownik naukowy. Wykładam prawo karne materialne i prowadzę seminaria magisterskie. W swoim dorobku dydaktycznym mam około 160 magistrantów. Jestem autorem około 70 prac naukowych. Tej aktywności jeszcze przez kilka lat zamierzam się poświęcać, aktualnie rozwijać współpracę i kontakty z ośrodkami i publikatorami niemieckimi i ukraińskimi.

G.S.: **Co Pan uznaje za swoje największe osiągnięcie w karierze prokuratorskiej?**

B.K.: Z dzisiejszej perspektywy mogę bez fałszywej skromności powiedzieć, że przez czterdzieści lat pracy w prokuraturze osiągałem właściwie w ogromnej większości sukcesy. Wszystkie przeze mnie kierowane prokuratury osiągały bardzo dobre wyniki. Najważniejsze, że potrafiłem ludzi „zarazić" jakąś zdolnością wykonywania porządnej roboty. Kwestia dobrego kierowania ludźmi i aparatem organizacyjnym to przede wszystkim sprawa charakteru, ale również i poświęcenia. Często najgorszego poświęcenia: chęci zachowania przyjacielskich kontaktów obowiązkom i żywotnemu interesowi służby. Jest to także sprawa podejmowania stanowczych decyzji i niestety czasami egzekwowania również rozstrzygnięć przykrych. W Prokuraturze Okręgowej stworzyłem standardy postępowania i szczególną metodykę nadzorowania spraw przez prokuratora. Prokurator powinien być osobiście odpowiedzialny za całość powierzonego mu odcinka pracy i prawidłową współpracę z innymi organami dochodzeniowo-śledczymi. Powinien wiedzieć ile ma spraw w prowadzeniu i nadzorze, jaki jest czas ich trwania, znać ich powagę i stopień realizacji. Zerwałem z anonimowością ocen i omawiania problemów, bo za wynikami prokuratury stoją konkretni ludzie. W rankingach prokuratur Prokuratura Okręgowa w Szczecinie od 2000 roku była najwyżej notowana. Tymi celami i dorobkiem kierowałem się kiedy w 2004 roku organizowałem Prokuraturę Apelacyjną w Szczecinie. Dano mi swobodę działań kadrowych i prokuratura ta również miała bardzo dobre wyniki oraz bardzo ciekawe akcje społeczne np. Obywatelską Kartę Antykorupcyjną, o której było głośno w całej Polsce. Wydaje mi się jednak, że moim największym osiągnięciem jest wychowanie sporej grupy bardzo dobrych prokuratorów. Przekazanie zasady, że trzeba wymagać bezwzględnie najwięcej od siebie.

G.S: **Projektowane przełomowe – jak zapowiadają ich autorzy - zmiany w Ustawie o Prokuraturze zakładają powołanie Krajowej Rady Prokuratorów. Czy w Pana opinii jest to ciało potrzebne i czym powinno się w praktyce zajmować?**

B.K.: Jest to podmiot którego istnienie jest oczekiwane i można go uznać za potrzebny. Z pewnością nie może on mieć jakiegokolwiek wpływu na działania w obrębie konkretnych śledztw i możliwości nawet pośredniej ingerencji w tok postępowań przygotowawczych. Nie mogą zasiadać w składzie tego ciała również sędziowie z Krajowej Rady Sądownictwa, z uwagi na brak potrzeby merytorycznej oraz niezgodność takiego rozwiązania z Konstytucją. Proponowałbym dla Rady Prokuratorów kompetencje reprezentacji środowiska i opiniowania kandydatów do określonych szczebli awansu i funkcji, jednak z zastrzeżeniem, że nie może być tu mowy o narzucaniu współpracowników określonym osobom. Prokurator Krajowy powinien mieć bezwzględną swobodę dobierania sobie współpracowników. Podobnie szefowie jednostek niższych szczebli, bo w tym tkwi możliwość efektywnej pracy wykonywanej, czy nadzorowanej przez osoby z rzeczywistymi zdolnościami.

G.S.: **Toczy się w środowisku sędziowskim dyskusja w kwestii podwyżek wynagrodzeń. Jednym z argumentów Ministerstwa Sprawiedliwości przeciwko realizacji postulatu szybkich i istotnych podwyżek jest powiązanie pomiędzy wynagrodzniem sędziów, a innych grup zawodowych, przede wszystkim prokuratorów. Czy Pana zdaniem takie powiązanie jest uzasadnione i czy prokurator powiniem zarabiać tyle co sędzia?**

B.K.: Tak, bowiem nakład pracy w obu zawodach i odpowiedzialność z nią związana jest porównywalna. Mogę nawet stwierdzić z perspektywy długoletniej pracy, że w zawodzie prokuratora istnieją obciążenia dolegliwsze niż w przypadku sędziów. Do sędziego, czy to w małym mieście, czy w Szczecinie nie dzwonią z Policji o trzeciej nad ranem z każdym poważniejszym zdarzeniem. Nie jest do dyspozycji w każdych warunkach i czasie, zwłaszcza do oględzin i czynności procesowych przy poważnych lub tragicznych zdarzeniach. W dobie obecnego uregulowania pozycji prawnej sędziów i prokuratorów ich zróżnicowanie płacowe byłoby nieuzasadnione. Gdyby zmianie uległ sposób dochodzenia do urzędu sędziego i możliwe byłoby uzyskiwanie tego tytułu po wielu latach pracy przez przedtawicieli różnych zawodów prawniczych. Zawód sędziego – koroną zawodów prawniczych, to tylko w takiej sytuacji sędzia powinien zarabiać znacznie więcej, także znacznie więcej niż prokurator.

G.S.: **Według poglądu m.in. Naczelnego Prokuratora Wojskowego Krzysztofa Parulskiego w przyszłości powinien zostać reaktywowany „korpus prokuratorsko-sędziowski", do czego doprowadzi m.in. uchwalenie jednej ustawy pragmatycznej dla tych grup zawodowych i powołanie wspólnej krajowej rady sędziowsko-prokuratorskiej. Czy w Pana opinii jest to pomysł godny propagowania i czy nie zaburzy to zasadniczego rozdziału ról jaki przewiduje dla tych zawodów ustawodawca – nie tylko na sali sądowej?**

B.K.: Nie wydaje mi się, aby idea była z gruntu błędna. Proszę pamiętać, że takie jednolite ujęcie będzie być może konieczne w pewnym zakresie przy powołaniu instytucji sędziego śledczego, a o takiej instytucji poważnie się myśli. Także, jeśli przechodzenie wzajemne do obydwu zawodów byłoby założeniem ustawodawcy i byłoby znacznie łatwiejsze – tak jest na przykład w landzie Saksonia w Niemczech. Na dziś jednak położyłbym nacisk na sprawę wspólnego zbioru zasad etycznych lub reguł związnych z odpowiedzialnością zawodową.

G.S.: **Czy ma Pan jakieś przesłanie po doświadczeniach ostatniego okresu i w momencie tworzenia nowych podstaw ustroju prokuratury dla młodych prokuratorów i asesorów prokuratorskich?**

B.K.: Po pierwsze chciałbym stwierdzić, że jest to wyróżnienie pracować w tym zawodzie, ale nie każdy się do niego nadaje. Po drugie, że chcąc wykonywać ten zawód trzeba być porządnym człowiekiem. Chciałbym, aby każdy widział w tym urzędzie ludzi wykonujących swoje obowiązki w interesie obywatela. Po trzecie – zawód prokuratora wymaga wiedzy i o tym trzeba pamiętać szukając tej wiedzy cały czas. Żeby być naprawdę niezależnym, trzeba być uzbrojonym w wiedzę. Po czwarte – prokurator powinien pamiętać, że on również podlega prawu, że za bezzasadne, czy nieprzemyślane decyzje nie odpowiada tylko przed Bogiem i historią. [ ]

Prawda i sprawiedliwość

Skrzywdzonym przez tzw. prawdę formalną ..., Józefowi K. ...

To, że rozstrzygnięcia wydawane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej p o w i n n y bazować na prawdziwych ustaleniach, nie może nikogo, i to w najmniejszym stopniu, dziwić. Nikogo, kto miłuje sprawiedliwość, kto bierze, choćby pośrednio, udział w jej wymierzaniu. (Sprawiedliwość realizuje się poprzez jej wymierzanie). Ba. Każdy, kto uznaje i akceptuje sprawiedliwość jako wyraz reakcji na dane zdarzenie widziane przez pryzmat przepisów prawa materialnego, dążenie do prawdy uznaje za oczywistą oczywistość. Za punkt odniesienia. Za warunek konieczny. Bez prawdziwych ustaleń, wyrok wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, a więc w imieniu Państwa organizowanego w ramach demokratycznej formuły życia społecznego, godzi w jej fundament: zaufanie, że organ tego Państwa, powołany do stosowania prawa, jest w stanie dokonać rekonstrukcji danego zdarzenia i na podstawie owej rekonstrukcji, wydać wyrok zgody z prawem materialnym. Bez prawdziwych ustaleń faktycznych, każde rozstrzygnięcie bazujące na fałszywych ustaleniach, godzi w sprawiedliwość. Godzi w fundament, sens istnienia Państwa (Czy można godzić się na istnienie Państwa, ponoszenie na jego funkcjonowanie wymuszonych pod groźbą kary ciężarów o charakterze publicznym, gdy jego organy nie są w stanie ustalić prawdy i wydać na jej bazie sprawiedliwego wyroku ?[1]). Nie ma sprawiedliwości bez prawdy. Nie ma.

Tymczasem, na gruncie procedury karnej (art. 2 § 2 KPK) i procedury cywilnej (art. 3 KPC), owo konieczne dążenie do prawdy ma swoje instytucjonalne o g r a n i c z e n i a, których istnienie, samo w sobie, stanowi z a g r o ż e n i e dla urzeczywistnienia idei sprawiedliwości. Istnienie owych ograniczeń jest natomiast wyrazem usankcjonowania przez prawodawcę wartości, które są ważniejsze od prawdy, są ważniejsze od wymierzanej - przez powołane do tego organy - sprawiedliwości. Można rzec, że istnienie wyjątków zagraża zasadzie. Zagraża istocie wymiaru sprawiedliwości. Bo w imię czego, np. ojcu sadyście miałyby ujść na sucho akty okrucieństwa wobec dzieci, gdy te odmawiają zeznań w obawie o swoje życie, o życie matki, itd., itd. aż ... do uniewinnienia, zaś sadysta, który znęca się nad osobą nie będącą dla niego najbliższą, nie ma „parasola ochronnego" płynącego z możliwości skorzystania przez ofiarę z prawa odmowy zeznań. Równość wobec prawa wymaga stosowania takich samych reguł ustalających stan faktyczny. Czyn jest czynem. Zło złem. Postulowałbym[2], na przyszłość, z r e w i d o w a n i e ograniczeń dowodowych w zakresie niemożliwości czerpania z tych dowodów ustaleń mających istotne znaczenia dla danej sprawy. Ale o szczegółach, przy okazji wyjątków.

W procedurze karnej prawodawca dał oskarżonemu prawo do milczenia (Z uśmiechem można zauważyć, że oskarżony, który korzysta z prawa do milczenia przypomina niemego, który w postępowaniu karnym musi mieć obrońcę – art. 79 § 1 pkt. 2 KPK). Ba. Prawodawca zwolnił oskarżonego od obowiązku udowadniania swojej niewinności (art. 74 § 1 KPK) przerzucając ów obowiązek dowodzenia sprawstwa i winy na organy prowadzące postępowanie, na gospodarzy tych postępowań. Ba. Oskarżony m o ż e, broniąc się przed zarzutem, k ł a m a ć, a o ile nie pomawia[3] bliźniego (art. 212 § 1 KK), może czynić to nawet b e z k a r n i e, a organ prowadzący sprawę, ma obowiązek sprawdzić, czy podana przez oskarżonego wersja jest czy też nie jest prawdziwa (art. 4 KPK). Oskarżony, który zaś występuje w innym postępowaniu w roli świadka, a sprawa, w której ma „świadkować" obejmuje również jego współudział w danym zdarzeniu, ma prawo skorzystać z odmowy zeznań – art. 183 § 3 KPK. (Zakaz ten obejmuje jedynie sytuacje, gdy sprawy objęte współudziałem toczą się r ó w n o l e g l e. Taki stan prawny daje możliwość nadużyć ze strony organów prowadzących postępowania np. poprzez „szatkowanie" jednej sprawy na wiele spraw. Proszę nie pytać obrońcy: jakie jeszcze są możliwości nadużyć – w omawianym zakresie - ze strony organów prowadzących postępowanie przygotowawcze. Proszę nie pytać.) Na marginesie zauważyć należy, że z mocy art. 174 KPK dowodu z wyjaśnień oskarżonego lub z zeznań świadków n i e w o l n o zastępować treścią pism, zapisków lub notatek urzędowych. Kwestią otwartą jest, moim zdaniem, możliwość przeprowadzania dowodu osobowego (z zeznań czy też wyjaśnień), które za źródło swojej wiedzy na temat danego zdarzenia mają osobę oskarżonego[4]. Podłość, nikczemność i inne przywary ludzkiej natury mogą stanowić źródło inspiracji dla kryminalnej fantazji osadzonego w próbie „przypodobania się" organowi prowadzącemu daną sprawę poprzez bezceremonialne pomówienie Bogu ducha winnego człowieka o czyn, którego ten nie popełnił (np. zabójstwo) tylko po to, aby zrealizować swoje dążenie do warunkowego przedterminowego zwolnienia z odbycia reszty kary. (Znam taki przypadek. Na szczęcie, dzięki dociekliwości obrońcy, a jakże, udało się wyrwać Michała F. z objęć Temidy, która trzymała go w kazamatach aresztu pod zarzutem zabójstwa właśnie w oparciu o przeciwprawne pomówienie. Szczęść Boże.)

Prawodawca dał osobie najbliższej (art. 115 § 11 KK) prawo do odmowy zeznań (art. 182 § 1 KPK), również osobie, która była (a nie już nie jest) związania węzłem małżeńskim lub przysposobieniem (art. 182 § 2 KPK)[5]. Istnienie tego prawa, prawa odmowy zeznań, jest dla organów prowadzących postępowania wyjątkowo uciążliwe, gdy bez ich pozyskania, raz po raz, nie ma możliwości czynienia istotnych ustaleń, a ich brak wymusza umorzenie postępowania – art. 17 § 1 pkt. 1 KPK – z powodu braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa[6]. Z drugiej strony natomiast istnienie prawa odmowy zeznań pozwala chronić

---

1) *Można śmiało postawić dalej idące pytanie: czy można ufać Państwu, jego organom, które nie są w stanie wydobyć przez dwa lata maltretowanego człowieka z rąk porywaczy żądających okupu? Retoryczność tego pytania, żeby było jasne, nie zwalnia nikogo od obowiązku płacenia podatków na... policję, prokuraturę, na inne organy mające strzec bezpieczeństwa życia każdego z nas. Każdego.* ***2)*** *Podejrzewam, że nie jestem w tym przypadku osamotniony.* ***3)*** *Nieśmiało odsyłam do mojego artykułu „Pomówienie jako dowód w sprawie karnej", artykułu opublikowanego w październikowym IN GREMIO z 2005 r. Brzydzę się pomówieniem. Trudno żyć ze świadomością, że są sędziowie, którzy na bazie pomówienia potrafią, w imieniu RP, skazywać.* ***4)*** *Jaskółką w tej mierze jest wyrok Sądu Najwyższego z 28 czerwca 2001 r. w sprawie II KKN 412/98, LEX: 51377: Jeżeli "wywiad" o okolicznościach wypadku, którego kierowca motocykla udzielił funkcjonariuszowi policji w chwili, gdy nie podjęto jeszcze przeciwko niemu jakichkolwiek czynności procesowych, to zgodnie z zasadą nemo se ipsum accusare tenetur niedopuszczalne było późniejsze dokonanie czynności procesowych o charakterze dowodowym w postaci sporządzenia zeznań tegoż funkcjonariusza określających treść "wywiadu". (...)* ***5)*** *Proszę porównać treść art. 185 KPK, który swym zakresem działania obejmuje osoby „pozostające z oskarżonym w szczególnie bliskim stosunku osobistym".* ***6)*** *Istnienie przepisu art. 186 KPK daje natomiast możliwość gry świadka z organami prowadzącymi postępowanie w przysłowiową „ciuciubabkę". Tym niemniej teza zawarta w wyroku Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu z dnia 25 października 2006 r., w sprawie II AKa 216/06, LEX nr 203371, potwierdza obawy wypływające z rozważań obejmujących przypis 4. Oto wskazana teza orzeczenia: Zakaz "odtworzenia" zeznań określony w art. 186 § 1 in fine k.p.k. dotyczy odtworzenia zeznań jako czynności procesowej. Nie ma natomiast zakazu przeprowadzenia dowodu na okoliczność prywatnych*

Dariusz Jan Babski,
adwokat

więzi łączące osoby najbliższe, nawet, gdy mają one patologiczne podłoże i dać im, z uwagi na bliskość, prymat nad sprawiedliwością. Oznacza to, że prawodawca bardziej chroni prywatności wynikającej z istnienia (prawnej lub faktycznej) bliskości, jak dążenie do prawdy. Jest to, w mojej ocenie, dyskusyjne postąpienie prawodawcy. Godnym rozważenia wydaje się pomysł, mój pomysł, aby warunkować realizację prawa odmowy zeznań od zgody oskarżonego, przynajmniej w sprawach o najwyższym zagrożeniu. Mogą wszak być takie sytuacje, że realizacja prawa odmowy zeznań uniemożliwia uniewinnienie oskarżonego (Czy jest coś bardziej okrutnego jak skazać – w imieniu RP - osobę niewinną? Czy jest coś bardziej okrutnego? Tak: z punktu widzenia ofiary: uniewinnić sprawcę!).

Z prawem osoby najbliższej do odmowy zeznań powiązane jest uzasadnienie przyczyn sankcjonujących prawo świadka do uchylenia się od odpowiedzi na pytanie, jeżeli udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić świadka lub osobę dla niego najbliższą na odpowiedzialność za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe – art. 183 § 1 KPK[7]. Istnienie takiej konstrukcji prawnej, samo w sobie jest wyrazem stanowiska prawodawcy, że nikt nie ma obowiązku działać na swoją niekorzyść. Nikt nie ma obowiązku siebie obciążać. Ekshibicjonizm się nie opłaca. (Pozaprocesowa wypowiedź prokurator Beaty Skucińskiej o oczyszczającej mocy prawdy, do dzisiaj wywołuje we mnie wątpliwość co do słuszności dotychczas reprezentowanego stanowiska, iż samooskarżenie jest działaniem na swoją niekorzyść. Kara wszak pozwala odkupić winę. W pewnym sensie, kara pozwala się oczyścić z brudu zła.) Tym niemniej podnieść należy, że konstrukcja przepisu art. 183 § 1 KPK pozostaje w oczywistej sprzeczności z celem postępowania karnego, a mianowicie, aby „sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła odpowiedzialności" – art. 2 § 1 pkt. 1 KPK.

Powyższe przypadki mają to wspólne ze sobą, iż od woli osób zależy, czy złożą one procesowe wypowiedzi czy też nie. Prawodawca tymczasem poszedł dalej. Uznał, że w niektórych przypadkach w ogóle nie można przesłuchiwać danej osoby. I to niezależnie od tego, czy ona tego chce, czy też nie chce. Przesłuchiwanie obrońcy lub adwokata działającego na podstawie art. 245 § 1 KPK, co do faktów, o których dowiedział się udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę, przesłuchanie duchownego co do faktów, o których dowiedział się przy spowiedzi, jest zakazane z mocy art. 178 KPK. Nie trzeba, chyba, uzasadniać przyczyn takiego stanu rzeczy. (Podobieństwo roli obrońcy i duchownego nie jest, zaiste, przypadkowa.) Zapędy Sądu Najwyższego[8], aby przełamać kategoryczną treść przepisu art. 178 KPK, trącą próbą tworzenia prawa, a nie jego stosowania. Nie dajmy się zwieść Sądowi Najwyższemu jego nazwą. Nie on, Sąd Najwyższy, tworzy prawo. Nie ma on mocy sprawczej w oczyszczaniu sumienia sędziowskiego.

Nie jest też dopuszczalne zwolnienie od zachowania z tajemnicy osób tworzących skład orzekający co do przebiegu narady i głosowania nad orzeczeniem – art. 108 KPK (Pamiętam, jak kiedyś podeszła do mnie Pani ławnik i spytała się, po tym, jak „Sąd" zastosował tymczasowe aresztowanie, czy Pani sędzia nie powinna, przed ogłoszeniem stanowiska Sądu, najpierw przedyskutować tego stanowisko z ławnikami? Pamiętam[9]).

W walce o prawdę, w walce o sprawiedliwość, instrumentem pozwalającym zbliżyć się do prawdy jest wprowadzona przez prawodawcę m.in. zasada kontradyktoryjności postępowania karnego. Przy czym, ograniczenia tej zasady, m.in. poprzez nie pozbawianie Sądu inicjatywy dowodowej, ma służyć, jak trafnie to ujął R. Bielecki[10], celowi postępowania wynikającemu z treści art. 2 § 1 pkt. 1 KPK. Prawo ma służyć sprawiedliwości. Ma służyć prawdzie. Nie można pozbawiać Sądu inicjatywy dowodowej, zwłaszcza, że wyroki zapadają w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, są podpisywane przez skład orzekający. (Kto podpisuje, ten odpowiada.) Nie można zarzucać stronnictwa (braku bezstronności) danemu sędziemu, danemu Sądowi, który inicjuje postępowanie dowodowe obejmujące daną kwestię, a ma wątpliwości co do podstaw mającego zapaść rozstrzygnięcia. Nie można żądać od osoby, która podpisuje wyrok swoim imieniem i nazwiskiem, aby zdała się tylko na wyniki pracy stron, a więc stronników zazwyczaj przeciwstawnych racji[11]. Powaga Państwa, zwykła uczciwość i krytyczny stosunek do twierdzeń każdej ze stron, wymaga, aby, przy istniejących ograniczeniach dowodowych, wydający wyrok, czy to sędzia, czy też ławnik, nie miał wątpliwości, że sprawa dojrzała do wyrokowania w oparciu o kompletny materiał dowodowy. Wyrok rozstrzyga spór. Między powodem a pozwanym. Miedzy oskarżonym a oskarżycielem. Między Państwem a obywatelem. Między „sprawcą" a „pokrzywdzonym".

Nie można uciekać, w celu przyspieszenia rozpoznania sporów i poprawy statystyki[12], w formalizm, tak, jak ma to miejsce, co do zasady, w postępowaniu cywilnym, a w postępowaniu gospodarczym: w szczególności. Zdanie się przez Sądy tylko na wyniki pracy stron, ich procesową przebiegłość, spryt, na umiejętności pełnomocników (jedni są lepsi, inni gorsi), zagraża porządkowi publicznemu. Zagraża Państwu. Nie może być ono budowane w oparciu o formę bez prawdziwej treści.

Już na zakończenie pozwalam sobie zauważyć, nieco refleksyjnie, że można pisać o „prawdzie" i „sprawiedliwości" jednocześnie nie definiując tych pojęć (Czy można je zdefiniować nie znając rzeczywistości?). Przynajmniej dążmy do prawdy w walce o sprawiedliwy wyrok. A co? Nie można próbować? [ ]

---

rozmów tej osoby z innymi osobami na temat przebiegu zdarzenia, co do którego toczy się postępowanie. ***7)*** *Czy ktoś policzył, ile w polskim systemie prawnym można popełnić przestępstw lub przestępstw skarbowych przy uwzględnieniu różnych form i stadiów ich popełnienia? Czy jest ktoś taki? Wiedza, co jest a co nie jest przestępstwem, z wolna staje się wiedzą specjalistyczną. Wymaga to bardziej otwartej formuły korzystania z pomocy kwalifikowanych prawników. Obecna formuła, przy założeniu konieczności istnienia art. 183 § 1 KPK, wydaje się, że jest zbyt wąska.* ***8)*** *Proszę porównać uchwałę Sądu Najwyższego z 16 czerwca 1994 r. podjętą w sprawie I KZP 5/94, (OSNKW 1994/7-8/41): Adwokata nie wolno przesłuchiwać jako świadka co do faktów, o których dowiedział się jako obrońca udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę (arg. ex art. 161 pkt 1 k.p.k.). W innych wypadkach adwokat może odmówić zeznań co do okoliczności, na które rozciąga się obowiązek tajemnicy określony w art. 6 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. - Prawo o adwokaturze (Dz. U. Nr 16, poz. 124 z późn. zm.), chyba że sąd lub prokurator zwolni go na podstawie art. 163 k.p.k. od obowiązku zachowania tajemnicy. Zwolnienie to może nastąpić tylko wtedy, gdy ujawnienie okoliczności objętych tajemnicą - w drodze przesłuchania adwokata jako świadka - jest nieodzowne dla prawidłowego wyrokowania w sprawie.* ***9)*** *Dlaczego pamiętam pytanie, które w swej osnowie m.in. dowodzi sposobu traktowania przez sędziów czynnika społecznego? Dlaczego pamiętam pytanie, które w swej osnowie rodzi przypuszczenie popełnienia przez sędziego czynu z art. 231 § 1 KK? Pamięć nie pozwala wybaczyć.* ***10)*** *R. Bielecki, Kontradyktoryjność, czyli w poszukiwaniu zagubionego dowodu, In Gremio, 2008, nr5/6, s.6.* ***11)*** *Zauważyć należy, że zazwyczaj obrońca i podejrzany mają mniejsze możliwości organizacyjne jak organy Państwa w zakresie pozyskiwania informacji. Proszę porównać treść art. 15 KPK.* ***12)*** *Każdego można rozliczyć statystyką. Każdego.*

Marcin Przybysz – *aplikant adwokacki,*
Prezes Stowarzyszenia Edukacji
Społecznej i Prawnej „Ius et Ratio”

O międzynarodowym sądownictwie karnym - cz. 2

„Wierzę, że Trybunał nie tylko odstraszy potencjalnych przestępców, ale odegra również niezwykłą rolę edukacyjną, zobowiązując rządy państw Zachodu do prowadzenia bardziej przejrzystej polityki zagranicznej”

William Bardon, I Sekretarz Generalny
Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka

1. Droga do Rzymu

Zmiany polityczne, jakie nastąpiły na świecie na przełomie lat 80 i 90 ubiegłego wieku ożywiły na nowo dyskusję nad utworzeniem stałego międzynarodowego sądu karnego. W roku 1989 na specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego (ZO) ONZ dyskutowano nad problemem handlu narkotykami i zwalczaniem tego procederu. W toku dyskusji pojawiła się sugestia utworzenia wyspecjalizowanego organu sądowego, który miałby się tą kwestią zajmować. Zadanie praktycznego opracowania projektu dokumentu konstytuującego taki organ powierzono Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. W toku trwających cztery lata prac, których efektem były w pierwszej kolejności raporty Komisji przedkładane na następujących po sobie sesjach ZO zdołano wyjść znacznie poza pierwotnie wyznaczony zakres zadania ograniczający się li tylko do zwalczania produkcji czy przemytu narkotyków. Wykorzystując sprzyjającą ku temu atmosferę Komisja, mimo braku wyraźnego upoważnienia w tym kierunku, postanowiła opracować projekt statutu międzynarodowego sądu karnego, którego to ostateczny tekst przedłożono ZO. Od kwietnia 1995 roku do kwietnia 1998 roku trwały prace powołanego Komitetu Przygotowawczego w sprawie utworzenia Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK), celem stworzenia jednolitego tekstu konwencji jemu poświęconej. W grudniu 1997 roku ZO wezwało do zwołania konferencji dyplomatycznej w Rzymie w dniach od 15 czerwca do 17 lipca1998 roku, aby przyjąć Konwencję o utworzeniu MTK.

Już pierwsze dni trwania konferencji pokazały, że osiągnięcie kompromisu pomiędzy państwami będzie niezmiernie trudne. Gorące emocje budziły m.in. jurysdykcja Trybunału (np. w sprawie zbrodni popełnianych podczas wewnętrznego konfliktu zbrojnego), definicja zbrodni agresji, kwestia katalogu kar – w tym ewentualnej kary śmierci, obowiązek wydawania przez państwo – strony przyszłej konwencji informacji stanowiących tajemnicę państwową tego kraju, użycie broni masowego rażenia czy też absolutnie fundamentalna sprawa wpływu Rady Bezpieczeństwa ONZ na bieżącą działalność MTK. Ostatecznie – po bardzo trudnych negocjacjach – późną nocą z 17 na 18 lipca 1998 roku wypracowany w toku prac projekt poddano pod głosowanie. Statut Rzymski przyjęto w głosowaniu tajnym większością 120 głosów, przy 7 głosach przeciwnych (najpewniej Chin, Libii, Iraku, Kataru, Jemenu, Stanów Zjednoczonych i Izraela) i 20 głosach wstrzymujących się. Pomimo wielu zastrzeżeń, zwłaszcza organizacji pozarządowych, co do ostatecznego kształtu traktatu, ostateczny rezultat budzi podziw – mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że przyjęty przez uczestników konferencji tekst statutu w wielu miejscach idzie znacznie dalej, niż projekt Komisji Prawa Międzynarodowego z roku 1994, która obawiała się zbyt odważnych propozycji z uwagi na zachowawczość państw.

2. Trybunał

Statut Rzymski (Dz. U. z 2003 r., nr 78, poz. 708) powołał do życia stały Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze, który miał rozpocząć swoją działalność z chwilą przedłożenia Sekretarzowi Generalnemu ONZ dokumentów ratyfikacyjnych przez minimum 60 państw, co nastąpiło w dniu 1 lipca 2002 roku. Naczelną zasadą przyświecającą Trybunałowi jest zasada komplementarności w stosunku do władztwa jurysdykcyjnego poszczególnych państw w dziedzinie prawa karnego. Autor Specjalnego Raportu ONZ na temat bezkarności – sędzia Louis Joinet podkreśla, iż należy mieć świadomość tego, że sąd międzynarodowy może osądzić rocznie ok. 50 oskarżonych. Jest więc zatem w stanie osądzić jedynie tych sprawców, na których spoczywała największa odpowiedzialność – walka z bezkarnością musi uwzględniać w pierwszej kolejności aktywne zaangażowanie się w ten proces krajowych organów ścigania i sądów.

Trybunał posiada kompetencje w zakresie ścigania i sądzenia jedynie osób fizycznych, nie podlegają mu zatem ani państwa ani jakiekolwiek inne osoby prawne. Powołany wolą państw–stron wyrażoną w treści Statutu Rzymskiego Trybunał jest organem w pełni niezależnym od ONZ. Warto podkreślić w związ-

ku z tym, że Międzynarodowy Trybunał Karny jako pierwszy międzynarodowy sąd karny posiada osobowość prawną, która czyni go niezależnym podmiotem prawa międzynarodowego zdolnym zawierać porozumienia z ONZ, państwami–stronami, jak również państwami niebędącymi sygnatariuszami Statutu Rzymskiego.

W sferze materialnej jurysdykcją Trybunału objęte zostały 4 kategorie przestępstw popełnionych po 1 lipca 2002 roku: zbrodnia ludobójstwa, zbrodnia przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne oraz zbrodnia agresji. Statut szczegółowo i wyczerpująco określa definicje pierwszych trzech z powyższych zbrodni. W przedmiocie zbrodni agresji jurysdykcja Trybunału w tym zakresie została odsunięta do czasu przyjęcia przez państwa–strony traktatu definicji określającą agresję. Zgodnie z treścią art. 12 ust 2 statutu, MTK może zajmować się sprawami obywateli państw, które są stronami statutu lub państw, na których obszarze została popełniona zbrodnia lub - jeżeli zbrodnia została popełniona na pokładzie statku wodnego lub powietrznego – państw rejestracji statku. Wymogiem koniecznym jest jednakże uznanie jurysdykcji Trybunału przez takie państwo. Do uznania może dojść przez przystąpienie państwa do statutu lub poprzez złożenie deklaracji o uznaniu jurysdykcji Trybunału w odniesieniu do danej zbrodni. Wyjątkiem jest podjęcie przez MTK sprawy skierowanej do niego przez Radę Bezpieczeństwa ONZ na podstawie uprawnień wynikających z art. 13 pkt b Statutu. W takim przypadku Trybunał sprawuje jurysdykcję niezależnie od uznania jej przez dane państwo.

3. Trudne początki

Tak jak dyskusja, której przedmiotem były kształt i kompetencje przyszłego trybunału karnego odbywała się w wyjątkowo sprzyjającym czasie post-zimnowojennego optymizmu lat 90, tak już sam początek działalności utworzonego Statutem Rzymskim przypadł na trudny okres po 11 września 2001 roku i sam środek sporów związanych z planowaną interwencją USA w Iraku oraz ewentualną odpowiedzialnością karną członków ich sił zbrojnych. Same Stany Zjednoczone, mimo, iż brały aktywny udział w pracach nad utworzeniem Trybunału przed 1998 rokiem, w 2002 roku, podczas trwającej „wojny z terrorem" traktowały ukonstytuowany Międzynarodowy Trybunał Karny jako potencjalne zagrożenie dla żołnierzy realizujących w różnych obszarach globu cele i zadania administracji republikańskiej.

Warto jednak skupić się na prawnych przesłankach negatywnego stosunku USA do Statutu Rzymskiego i samego Trybunału. W pierwszej kolejności administracja amerykańska postrzega Statut Rzymski – z uwagi na możliwość ścigania obywateli państwa nie będącego stroną Statutu jako sprawców przestępstw popełnionych jedynie na terytorium państwa–strony Statutu - jako umowę międzynarodową zawartą na niekorzyść państw trzecich i jako taką sprzeczną ze zwyczajowym prawem międzynarodowym. Drugim argumentem przeciwko MTK podnoszonym przez Amerykanów jest silna pozycja niezależnego od Rady Bezpieczeństwa ani innych organów ONZ prokuratora MTK posiadającego kompetencję wszczynania postępowania przygotowawczego i nie podlegającego w tym zakresie żadnej politycznej kontroli. Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż odsunięcie w czasie możliwości orzekania MTK o zbrodni agresji na podstawie art. 5 ust 2 Statutu jest również „zasługą" Stanów Zjednoczonych. Innym ważnym argumentem podnoszonym przez prawników USA jest nieprecyzyjne określenie znamion poszczególnych zbrodni. Zarzut ten jest o tyle nietrafiony, iż w zostały one niemal w całości przejęte z obowiązujących już uprzednio aktów międzynarodowego prawa humanitarnego. Mało tego – niemalże identyczny katalog przestępstw można znaleźć w statutach powołanych wcześniej przez Radę Bezpieczeństwa ONZ Trybunałów ad hoc ds. zbrodni popełnionych w byłej Jugosławii i Rwandzie, których to powstanie USA aktywnie wspierały.

W związku z powyższymi zastrzeżeniami Stany Zjednoczone podjęły szereg działań mających na celu osłabienie pozycji MTK, zwłaszcza w stosunku do członków własnych sił zbrojnych. Już 4 maja 2002 roku nowa administracja George'a W. Busha wycofała podpis byłego prezydenta Billa Clintona złożony pod tekstem Statutu Rzymskiego. W dniu 2 sierpnia 2002 roku prezydent George W. Bush przedłożył w Kongresie projekt ustawy zatytułowanej American Servicemembers Protection Act, która wprost zakazała rządowi podejmowanie jakiejkolwiek współpracy z MTK oraz nałożyła na prezydenta obowiązek podjęcia wszelkich starań celem ewentualnego uwolnienia obywateli USA zatrzymanych w związku z postępowaniem prowadzonym przez MTK. Ponadto, w powyższej ustawie znalazło się wiele prewencyjnych postanowień utrudniających pociągnięcie do ewentualnej odpowiedzialności obywateli Stanów Zjednoczonych – np. ograniczające prawo uczestniczenia tego państwa w takich działaniach zbrojnych podjętych zgodnie z postanowieniami Rozdziału VII Karty Narodów Zjednoczonych, gdzie nie byłaby wyłączona odpowiedzialność żołnierzy przed MTK. Niezależnie od przyjęcia powyższej ustawy, Stany Zjednoczone zawarły ponad sto bilateralnych umów z różnymi państwami głównie tzw. południa zakazujących tym państwom przekazywania obywateli USA Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu. Innym sposobem wyłączenia obywateli USA spod jurysdykcji Trybunału było doprowadzenie do przyjęcia przez Radę Bezpieczeństwa ONZ Rezolucji nr 1422 oraz nr 1487 wyłączających spod jurysdykcji MTK osoby działające w ramach mandatu ONZ podczas misji pokojowej SFOR/ IFOR na terenie Bośni – Hercegowiny.

4. Bilans pierwszych lat działalności

Pomimo trudnego czasu, w jakim przyszło rozpoczynać działalność zaprzysiężonym w marcu 2003 roku 18 sędziom Międzynarodowego Trybunału Karnego, którym przewodzi przez sędzia Philippe Kirsch z Kanady, dotychczasowy „próbny okres" funkcjonowania Trybunału należy ocenić pozytywnie. W chwili obecnej prokuratorzy MTK prowadzą postępowania przygotowawcze w sprawie czynów popełnionych w czterech regionach konfliktowych – Ugandzie, Demokratycznej Republice Konga, Darfurze oraz Republice Centralnoafrykańskiej. MTK wydał nakazy aresztowania wobec ośmiu domniemanych sprawców zbrodni w tych rejonach – w tym przeciwko sudańskiemu ministrowi Ahmedowi Harun oraz Dschandchawidowi Ali Kushyab – a w styczniu 2007 roku zatwierdził akt oskarżenia przeciwko Thomasowi Lubanga Dyilo – byłemu przełożonemu bojówek w Kongo. Jego proces rusza w chwili obecnej w Hadze.

W prasie światowej – również fachowej – pojawia się wiele głosów krytycznych, wskazujących na to, iż MTK zajmuje się w pierwszym rzędzie ściganiem zbrodniarzy pochodzących z biednych i mało znaczących w świecie państw południa i poza obszarem jego jurysdykcji pozostają obszary najbardziej krwawych i burzliwych w przebiegu konfliktów zbrojnych jak chociażby Bliski Wschód. Inni dowodzą, że sam fakt, iż dopiero 6 lat po utworzeniu MTK staje przed nim pierwszy oskarżony jest nienajlepszą oceną jego dotychczasowej działalności. Trudno w pełni zgodzić się z tym poglądami mając świadomość uwarunkowań politycznych czasu, w jakich przyszło Trybunałowi tą działalność rozpoczynać. Postawienie w stan oskarżenia jakiejkolwiek osoby podlegającej jurysdykcji Trybunału poprzedza monitoring i analiza spływających do urzędu Prokuratora informacji, a po wszczęciu postępowania przygotowawczego - żmudne i czasochłonne czynności śledcze, które prokuratorzy MTK muszą prowadzić często we wciąż niespokojnych regionach takich jak Kongo czy Darfur.

Podczas zorganizowanej we wrześniu ubiegłego roku w Berlinie przez Niemiecki Czerwony Krzyż, Human Rights Watch, Amnesty International i Niemieckie Stowarzyszenie Narodów Zjednoczonych konferencji „The International Criminal Court at Work: Challenges and Successes in the Fight against Impunity" (www.icc-berlin2007.de) większość prelegentów podkreślała przyświecającą MTK zasadę, iż nie ma możliwości zaprowadzenia pokoju w obszarach pokonfliktowych, jeśli nie towarzyszy temu równoczesne pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawców najbardziej poważnych przestępstw („no peace without or at the expense of justice"). Wśród innych różnorakich wyzwań i zagrożeń stojących w ogóle przed międzynarodowym sądownictwem karnym wskazywano na tzw. „lukę bezkarności" występującą w sytuacji masowych naruszeń praw człowieka i popełniania zbrodni, których świat był świadkiem, jak choćby w przypadku Bośni lub Rwandy. Nawet najlepiej zorganizowany i działający międzynarodowy sąd karny nie spełni wiązanych z nim oczekiwań, jeśli krajowe systemy ochrony prawnej będą niewydolne. Olbrzymią rolę przy pokonywaniu tego problemu pełnią programy organizacji rządowych i pozarządowych wspierające organy ścigania i sądy krajów dotkniętych falą zbrodni (np. the Justice Rapid Responce), mających na celu odbudowę wymiaru sprawiedliwości oraz dalsze wspieranie krajowych prokuratorów, śledczych i sędziów działających w obszarach konfliktowych.

Bardzo istotna – również dla Polski jako państwa–strony Statutu Rzymskiego aktywnie działającego w choćby w Iraku czy Afganistanie - była dyskusja poświęcona zintegrowaniu przepisów międzynarodowego prawa karnego z prawem krajowym. Gospodarze znaczną część dyskusji poświęcili świeżo przyjętemu w RFN międzynarodowemu kodeksowi karnemu (Völkerstrafgesetzbuch), który umożliwia Prokuraturze Federalnej pociąganie do odpowiedzialności sprawców zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni ludobójstwa przed niemieckimi sądami zgodnie z zasadą jurysdykcji uniwersalnej.

Uczestnicy konferencji świadomi problemów, przed którymi staje nieustannie MTK byli zgodni, iż praca lobbingowa na jego rzecz nie skończyła się wraz z podjęciem decyzji o utworzeniu Trybunału. Nie ulega wątpliwości, iż organizacje pozarządowe, ale i przede wszystkim same państwa–strony Statutu Rzymskiego nie powinny ustawać w czynieniu starań na rzecz umacniania MTK jako silnej, niezależnej, bezstronnej i efektywnej w realizowaniu wyznaczonych Statutem Rzymskim celów organizacji międzynarodowej. W dalszym ciągu, co najmniej kilkadziesiąt państw – w tym najwięksi aktorzy światowej polityki jak Rosja, Chiny, USA czy Izrael nie podpisały Statutu Rzymskiego. Mająca się odbyć w przyszłym roku konferencja przeglądowa dokona oceny pierwszych 7 lat działalności MTK dokonując ewentualnej korekty Statutu Rzymskiego. Warto, aby również nasza dyplomacja zastanowiła się nad swoim stanowiskiem co do dalszego funkcjonowania MTK i skorelowaniu z nim priorytetów polskiej polityki zagranicznej również w zakresie polityki rozwojowej prowadzonej w krajach dotkniętych konfliktami zbrojnymi. [ ]

Wybrana bibliografia:
- Handbook on the Draft Statute for the International Criminal Court, Bruksela 1998,
- Die Internationale Strafgerichtshof – Fünf Jahre nach Rom, Berlin 2003,
- K. Ipsen, Völkerrecht, Monachium 2004,
- D. Heidrich – Hamera, Międzynarodowe Trybunały Karne, w: Organizacja Narodów Zjednoczonych – bilans i perspektywy, Warszawa 2006,
- M. Płachta, Międzynarodowy Trybunał Karny, Kraków, 2004.

Dodatkowe informacje o MTK można znaleźć na stronach:
- www.icc-cpi.int,
- untreaty.un.org/cod/icc/index.html,
- www.npwj.org,
- www.iccnow.org,
- www.peace-justice-conference.info.

Nieruchomości gminne w teorii i praktyce

dr Maciej J. Nowak
aplikant radcowski

Codzienna praca prawnika wiąże się z odpowiadaniem na szereg różnorakich pytań i wątpliwości. Oczywistym jest jednak, że pytania te mają wymiar czysto praktyczny, dotyczący konkretnych, bieżących spraw. Znacznie rzadziej od pytania „jak to jest?" prawnik zadaje sobie pytania „dlaczego tak jest?", „po co tak jest?". A pytania takie mogą być z powodzeniem rozważane praktycznie w każdej sferze prawa. Chociażby w tej dotyczącej gospodarki nieruchomościami gminnymi.

Jednostki samorządu terytorialnego, w szczególności gminy zostały obciążone przez ustawodawcę licznymi obowiązkami, przede wszystkim w ramach realizacji celów publicznych. Jednym z przejawów realizacji takich zadań jest gospodarowanie nieruchomościami gminnymi. Nieruchomości owe stanowią część „mienia gminnego", którego definicja została do ustawy o samorządzie gminnym przeniesiona z kodeksu cywilnego.

Zgodnie z obowiązującym obecnie rozwiązaniem gminy mogą dosyć swobodnie gospodarować nieruchomościami składającymi się na tzw. „gminny zasób nieruchomości". Owo swobodne gospodarowanie można podzielić na dwie, a nawet trzy podkategorie. Po pierwsze wypada tu wyróżnić gospodarowanie administracyjnoprawne, którego najlepszym przykładem są decyzje organów gminnych – korzystających w tym przypadku z władztwa – odnośnie podziałów nieruchomości. Po drugie – istnieje gospodarowanie cywilnoprawne, w którym gmina przynajmniej teoretycznie nie jest podmiotem władczym, ale jedną ze stron danej umowy. Po trzecie można również wyodrębnić gospodarowanie „techniczne", polegające na fizycznym utrzymaniu nieruchomości w dobrym stanie oraz zapewnieniu mu dobrej sytuacji finansowej.

Z tych trzech form gospodarowania najbardziej uwagę zwraca gospodarowanie cywilnoprawne. Chociażby z tego powodu, że wywołuje liczne kontrowersje. Albowiem gmina de facto nigdy nie będzie „równą stroną" względem osoby fizycznej przy umowie dzierżawy gruntu gminnego. Decydują o tym zresztą nie tyle przesłanki prawne, ile faktyczne. Tak naprawdę organy gminne mogą liczyć się naprawdę z drugą stroną stosunku cywilnoprawnego, uwzględniać jej postulaty jedynie w wypadku, gdy ta jest dużym, poważnym przedsiębiorcą, obiecującym istotne inwestycje na terenie gminy. W tym kontekście warto zaznaczyć, że wciąż niewykorzystywana jest instytucja partnerstwa publiczno – prywatnego, zapewniająca w takich sytuacjach daleko idącą współpracę. W klasycznym jednak wypadku umowy sprzedaży, dzierżawy, czy najmu, których przedmiotem mogą być nieruchomości gminne są w całości przygotowywane przez pracowników urzędów gmin, albo obsługujących te gminy prawników. W takich wypadkach siłą rzeczy interes gmin jest na wszelkie możliwe sposoby zabezpieczony.

Nieruchomości gminne zajmują w różnych gminach stosunkowo małe powierzchnie. W gminach mniejszych może to być niewiele ponad sto hektarów, w gminach większych – około półtora tysiąca. Jeśli chodzi o dochody, jakie te nieruchomości przynoszą całościowo, to trzeba stwierdzić, że ich nadwyżka nad wydatkami na ten sam cel jest niewielka. W tej sytuacji jedyną ich funkcją można nazwać realizowanie zadań gminnych. Wśród najważniejszych zadań gminy art. 7 ustawy o samorządzie gminnym wymienia sprawy ładu przestrzennego, gminnych dróg, mostów, ulic, placów, wodociągów, zaopatrzenia w kanalizację, ochrony zdrowia, kultury, edukacji oraz utrzymania gminnych obiektów i urządzeń użyteczności publicznych oraz obiektów administracyjnych. W większości tych i innych wymienianych przez ustawodawcę spraw nie został wprost wyrażony związek owych słusznych skądinąd celów z gospodarowaniem przez gminy nieruchomościami. A skoro tak, nie wydaje się na obecnym etapie możliwa do zakwestionowania teza, że zmniejszenie powierzchni nieruchomości gminnych nie spowoduje znacznego pogorszenia realizacji zadań gminnych.

Sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej gdyby gminy względem swoich nieruchomości prowadziły przemyślaną z ekonomicznego punktu widzenia politykę, prowadzącą na przykład do wzrostu ich wartości (np. poprzez odpowiednią politykę podziałów nieruchomości). Badania przeprowadzone w różnych gminach wskazują jednak, że jedyną metodą jest tutaj organizowanie specjalnych stref ekonomicznych, które swym zasięgiem obejmują nie tylko nieruchomości gminne. Niewiele też wskazuje na to, by niniejszy stan faktyczny mógł szybko się zmienić.

Każda instytucja prawna powinna mieć przewidziany jakiś cel, któremu ma służyć. Aktualnie obowiązujące prawo zawiera jednak wiele rozwiązań niekoniecznie przekładających się na praktykę. Specyficzne, niedokończone właściwie rozwiązanie problematyki nieruchomości samorządowych, w tym gminnych jest tu najlepszym przykładem. I w związku z tym ustawodawca powinien jeszcze raz przeanalizować sens poszczególnych zapisów ustawy o gospodarce nieruchomościami. A przynajmniej zastanowić się nad rzeczywistą rolą nieruchomości gminnych w obecnym systemie samorządowym. [ ]

Komunikat Zarządu Głównego SSP Iustitia

W dniu 14 czerwca 2008 roku z funkcji Prezesa Stowarzyszenia Sędziów Polskich IUSTITIA, ustąpiła Sędzia SN w stanie spoczynku Maria Teresa Romer. Funkcję tą pełniła od momentu powstania Stowarzyszenia, czyli od 1990 roku. Sędzia Maria Teresa Romer jest jedną z osób, które podjęły decyzję o utworzeniu Stowarzyszenia, mającego na celu integrację środowiska sędziowskiego i nastawionego na rozwiązywanie problemów, przed którymi stoją polscy sędziowie. Jest również osobą, która ma ogromny wkład w kontakty Iustitii ze stowarzyszeniami sędziów z innych krajów, jak i międzynarodowymi organizacjami prawniczymi. Dzięki jej aktywności w 1993 roku Iustitia została przyjęta do Europejskiego Stowarzyszenia Sędziów MEDEL. W 1994 r. sędzia Maria Teresa Romer została wybrana na członka zarządu tego podmiotu, a w latach 1997-2002 pełniła funkcję wiceprezesa. Przez osiemnaście lat istnienia Stowarzyszenia Sędziów Polskich IUSTITIA sędzia Maria Teresa Romer brała udział w przygotowywaniu wielu szkoleń, konferencji i spotkań, które dotyczyły problematyki wymiaru sprawiedliwości. Powodem rezygnacji były względy osobiste.

Po ustąpieniu Sędzi Marii Teresy Romer do zwołania Wyborczego Zebrania Delegatów, Zarząd będzie działał w składzie dziewięciu osób. Obowiązki Prezesa Stowarzyszenia do tego czasu będzie pełnił Wiceprezes ds. Organizacyjnych - Sędzia SO Maciej Strączyński. [ ]

Rzecznik prasowy SPP Iustitia ***Waldemar Żurek***

Praworządność i jej gwarancje

Pod patronatem honorowym Prezesa Trybunału Konstytucyjnego – Jerzego Stępnia, w dniach od 29 maja do 10 czerwca 2008 r. w Bydgoszczy, odbyły się jubileuszowe XV Ogólnopolskie Dni Prawnicze pod hasłem „Praworządność i jej gwarancje".

Ich przebieg, w tym w szczególności treść referatów, wystąpień i głosów w dyskusji, potwierdził tezę sformułowaną poprzez organizatorów konferencji w momencie wyboru jej tematyki, iż żadna władza nie może działać arbitralnie, nie stoi ponad prawem, lecz podlega prawu. Stąd też musi respektować wiążące ją regulacje tak krajowe, jak i międzynarodowe. Obywatel zaś może w praworządnym, demokratycznym państwie czynić wszystko to, czego mu prawo nie zabrania. Do tego właśnie sprowadza się istota praworządności.

Pośród tejże problematyki niezwykle istotne znaczenie ma prawo człowieka do rzetelnego procesu. O rzetelnym procesie możemy przy tym mówić jedynie wtedy, gdy w toku przeprowadzonego postępowania respektuje się w szczególności prawo stron do informacji, prawo do obrony, do kontroli instancyjnej, proces jest jawny i toczy się sprawnie (bez zbędnej zwłoki), a organy procesowe zachowują się lojalnie wobec stron.

Uczestnicy Dni Prawniczych zaaprobowali tezę, że przepis prawa to jedynie wstęp do rozstrzygnięcia konkretnej sprawy karnej, cywilnej czy administracyjnej. Sędzia nie może być przy tym automatem do wydawania orzeczeń. Podlega bowiem określonej aksjologii, określonemu, powszechnie akceptowanemu systemowi wartości. Sędzia winien być również obdarzony zaufaniem społecznym i cieszyć się w społeczeństwie odpowiednim autorytetem, doznającym koniecznego wsparcia ze strony Państwa w zakresie określonych regulacji ustrojowych.

Podkreślono, że odpowiednio gwarancyjny kształt regulacji prawnych stanowi jeden z warunków uznania procesu za rzetelny. W pewnych obszarach sfery proceduralnej potrzebne są w tym zakresie określone zmiany (np. postępowanie przyspieszone, czy potrzeba rozdzielenia funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego).

Podkreślono także niezbędną potrzebę zachowania optymalnie wysokich standardów w procesie legislacyjnym, potrzebę jego przejrzystości i „czystości" jak też to, iż w państwie demokratycznym trwałość i stabilność przepisów prawa jest wartością wprost trudną do przecenienia. Zbyt częste modyfikacje w sferze regulacji prawnych, bez wystarczającej ku temu potrzeby, jak też swoista „nadprodukcja" przepisów, to zjawiska wybitnie niepożądane. „Złe" prawo, będące rezultatem błędów legislacyjnych, zmusza przedstawicieli praktyki do jego „naprawiania" – kontynuowaniu takiej praktyki należy zdecydowanie zapobiegać. [ ]

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenie Prawników Polskich
w Szczecinie

dr Iwona Wierzchowiecka, *Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US*

Czarny kodeks

17 kwietnia 2008 zmarł w Fort de France na Martynice Aimé Césaire. Ten najwybitniejszy polityk Martiniki, dla której uzyskał w 1946 r. status zamorskiego departamentu Francji, uznany pisarz, poeta, wpływowy filozof XX wieku, odszedł równo w 160 rocznicę abolicji niewolnictwa we Francji. Skojarzenie absolutnie nieprzypadkowe.

W historii zapisał się jako twórca 'négritude' – filozoficznej koncepcji wkładu Murzynów do światowej cywilizacji. W słynnym już poemacie zatytułowanym „Notatki z powrotu do rodzinnego kraju" z 1939 r. przeciwstawił 'négritude', obejmującej szczególne cechy jednoczące wszystkie narody 'négritiańskie', między innymi takie jak dar harmonijnego stapiania się ze światem natury, pragmatycznej mądrości Europejczyków. Intencją Césaire'a było wyzwolić u swoich rodaków, żyjących w nędzy i poniżeniu, bunt przeciwko mitowi o rzekomej ich niepełnowartościowości, podtrzymywanego przez „białych" i przez długie stulecia legalizowanego przez ustawodawstwo państwowe, które sankcjonowało niewolnictwo i handel „czarną" ludnością.

Handel „hebanowym drzewem", bo tak nazywano Afrykanów, którego największymi beneficjentami były początkowo Hiszpania i Portugalia, potem Francja i Anglia, zalegalizowała papieska bulla z 1454 r. W latach 1500-1800 francuskie statki przetransportowały na francuskie Antyle ok. 5 mln Afrykanów. Nadzwyczajnie wysoka śmiertelność i niska liczba urodzeń, zwłaszcza na wskutek poronień z wycieńczenia, spowodowały, że w 1800 r. „czarna" ludność karaibska liczyła tylko 2 mln osób. Szacuje się, że do czasu zniesienia niewolnictwa w XIX wieku (abolicja nastąpiła we Francji w 1848r, w USA w 1865 r., w Brazylii w 1888 r.) łącznie wywieziono z Afryki ok. 16 mln osób z czego ok. 5 mln nie przeżyło trudów podróży.

Francuski handel rozwinął się na początku XVII wieku w związku z intensyfikacją uprawy trzciny cukrowej na Antylach. Ordonans Ludwika XIII z 1642 r. żywo popierał i zachęcał do rozwijania niewolnictwa, upatrując w nim środek do zwiększenie produkcji cukru. Odtąd system handlu niewolnikami był organizowany, z jednej strony przez utworzone przez monarchie kampanie – w 1664 r. Kampania Indii Zachodnich i Kampania Indii Wschodnich w 1673 r. Senegalu oraz inne – z drugiej strony rozwijany przez handel prywatny, aktywnie popierany przez państwo. Ordonans królewski z 1672 r. przewidywał wysokie wynagrodzenia za „głowę czarnego" przewiezionego do kolonii – pisał badacz kolonializmu Gilles Manceron.. Zyski armatorów wahały się od 300% do 2000%.

Niewolnictwo i sytuacja prawna niewolnika jako rzeczy ruchomej i uprawnienia ich właścicieli zostały uregulowane za panowania Ludwika XIV w 1685 r. w „Czarnym Kodeksie". Przygotował go generalny kontroler finansów – ówczesny premier i minister finansów, gospodarki i rozwoju rolnictwa – J.B. Colbert. Promulgowany był w Wersalu w marcu 1685 r. i podpisany przez Colbert'a de Seignelay, jego syna i sukcesora w ministerstwie marynarki, które administrowało koloniami. Kolejne akty wydano w XVIII w. za panowania Ludwika XV.

Szacuje się, że w latach 1713-1783 ponad 3300 statków wypłynęło z Bordeaux, Nantes i Le Havre, a także z innych portów, w kierunku Afryki, a potem z załadunkiem w kierunku Antylii. Karaibską perłą było Saint- Domingue. W przededniu Rewolucji Francuskiej tylko połowa terytorium zachodniej części wyspy liczyła ok. 500 tys mieszkańców, z których 90 % stanowili niewolnicy. Rekordowa produkcja cukru w wysokości 100 tys. ton stanowiła 4/5 globalnej produkcji na Karaibach francuskich i przewyższała produkcję na Antylach brytyjskich. Eksport z Saint-Domingue zapewnił monarchii dochód w wysokości 200 mln liwrów, co stanowiło 20 % francuskiego handlu zagranicznego.

Kościół katolicki podtrzymywał system niewolnictwa, utrzymując, że niewolnicza praca jest losem Murzynów, z natury pozbawionych łaski Bożej. „Cywilizacyjna" i chrześcijańska misja monarchii i Kościoła miały -zgodnie z duchem „Czarnego Kodeksu" – wyzwolić Murzynów z ich prymitywnej i grzesznej kondycji duchowej. W tym celu Kodeks, powstały pod wpływem duchowieństwa, nakazywał niewolników chrzcić i edukować ich w duchu chrześcijańskiej pokory oraz zezwalał na udzielanie im sakramentu małżeństwa za zgodą ich właściciela. Jednocześnie starano się poprawić byt fizyczny Murzynów, czego przejawem były przepisy gwarantujące czas wolny od pracy w niedziele i święta oraz liczne obowiązki właściciela w zakresie zapewnienia wyżywienia, mieszkania i opieki zdrowotnej oraz na wypadek niezdolności do pracy z powodu podeszłego wieku lub choroby. Spowodowanie śmierci niewolnika było karalne.

W praktyce niewolnik prędzej umarł, niż doczekał się opieki w chorobie. Statystycznie od momentu dostania się w niewolę rzadko przeżywali dłużej niż 10 lat w kolonii. Zgony następowały z wycieńczenia ciężką pracą w ekstremalnie trudnych dla Murzynów warunkach klimatu tropikalnego, niedożywienia, z powodu chorób tropikalnych i innych przyczyn wynikających z nieludzkiego ich traktowania.

Właściciele nie zgadzali się na małżeństwa własnych niewolników, bowiem przepisy zakazywały dzielenia rodzin przez rozdzielną ich sprzedaż. Dlatego też wyrażali zgodę z reguły tylko na małżeństwa z niewolnikiem

innego właściciela, co już nie ograniczało ich w dysponowaniu niewolnikami. Ponadto wykorzystywali poczucie niepewności i wiszącą nad nimi nieustannie groźbę rozdzielenia, by obietnicami, często łamanymi, lub szantażem wymusić bezwzględne posłuszeństwo. Niestety dysponujemy relacjami z epoki, które dowodzą, że rozdzielanie rodzin, odbieranie matkom dzieci, rozdzielanie małżonków było powszechne

Najbardziej okrutna część Kodeksu to ta, która reguluje pozycję prawną niewolnika jako rzeczy ruchomej i określa sposoby oraz warunki przeniesienia własności niewolnika. Niektóre artykuły sugerują, że niewolnik w określonych sytuacjach mógł być potraktowany przez prawo jako nieruchomość!. Liczne procesy spadkowe na Antylach dowodzą, że czasami niewolnik znajdował się w takiej samej sytuacji prawnej jak ryby w stawie według średniowiecznego prawa francuskiego, według którego ryby były ruchomością unieruchomioną, gdy były w stawie, a po wyłowienie stawały się rzeczą ruchomą...

Kodeks obowiązywał do czasów abolicji niewolnictwa.

Niewolnictwo zniesiono we Francji dwa razy. Po raz pierwszy w 1794 r., ale w sześć lat później Napoleon je przywrócił, i po raz drugi w 1848 r. Praktycznie jednak nadal utrzymywano w koloniach francuskich stosunki społeczne niewiele różniące się od niedawnego niewolnictwa. Wyzwolenie kolonii, nie bez rozlewu krwi i zbrodni do dzisiaj nie rozliczonych, nastąpiło długo po II wojnie światowej. Dopiero w 2001 r. z inicjatywy deputowanych z Antyli uchwalono we Francji ustawę uznającą niewolnictwo za zbrodnię przeciwko ludzkości. Nie wynikają z niej jednak żadne prawa do zadośćuczynienia i odszkodowania dla ofiar i ich spadkobierców. Szalę goryczy przelała ustawa z 2005 r., stwierdzająca pozytywny aspekt francuskiego kolonializmu, który pełnił dobroczynną „misję cywilizacyjną". W dawnych koloniach zawrzało, a Algieria wycofała się z podpisania z Francją traktatu o przyjaźni.

Śmierć Césaire'a przypomina ten niechlubny rozdział historii Europy. Może też warto zastanowić się nad naszym stosunkiem do geniuszu prawa europejskiego. Nie da się ukryć, że ordonanse francuskie, stojące na wysokim poziomie techniki legislacyjnej i będące pokłosiem humanizmu prawnego z okresu Renesansu mają też między sobą akt będący wyrazem pogardy dla człowieka o innym kolorze skóry. Jest także faktem, że geniusz Napoleona jako prawodawcy europejskiego okrywa się cieniem prawodawcy kolonialnego. Z kolei współczesne prawo międzynarodowe jest często kwestionowane przez państwa nieeuropejskie, zwłaszcza byłe kolonie, które podnoszą, że zasady i reguły były ustalane bez ich udziału, w czasach, gdy były one pod władzą kolonialną. Nie utożsamiają się więc z obcymi dla siebie wartościami, czego dobitnym przykładem są regionalne karty praw człowieka.

Początkowo filozofia 'négritude' służyła walce politycznej i zbrojnej o niepodległość państw afrykańskich. Współcześnie 'négritude' określa kulturę, na którą się składają moralne, artystyczne i społeczne wartości czarnoskórych narodów wszystkich kontynentów, dzięki której mają nadzieję odzyskać utraconą tożsamość. [ ]

Toczy się intensywna dyskusja nad kształtem ustrojowym prokuratury w Polsce. Przedmiotem debaty jest przede wszystkim kwestia podległości prokuratury ministrowi sprawiedliwości jako Prokuratorowi Generalnemu. W Polsce XX wieku w różny sposób regulowano ten istotny element organizacji prokuratury.

Funkcjonowanie prokuratury w odrodzonym w 1918 r. państwie polskim zostało ujednolicone rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. dotyczącym ustroju sądownictwa powszechnego oraz rozporządzeniami wykonawczymi ministra sprawiedliwości wydawanymi w latach 1929 – 1935. Do 1928 roku działanie prokuratury oparte było przede wszystkim na prawodawstwie byłych państw zaborczych. Prokuratura na mocy aktów prawa polskiego stanowiła jednolitą całość i do 1935 r. była elementem

Prokuratura w us

władzy wykonawczej ściśle powiązanym organizacyjnie z władzą sądowniczą. Na szczycie bardzo silnie zhierarchizowanej prokuratury stał minister sprawiedliwości jako Naczelny Prokurator. Poszczególne jednostki prokuratury, które obejmowały prokuratorów, wiceprokuratorów i podprokuratorów funkcjonowały przy Sądzie Najwyższym, sądach apelacyjnych i sądach okręgowych. Przy sądach grodzkich prokuratury nie działały, choć minister sprawiedliwości mógł dla danego sądu grodzkiego ustanowić przy nim podprokuratora okręgowego.

W konstytucji Rzeczypospolitej z 1921 r. Naród będący suwerenem ufundował ustrój oparty m.in. na koncepcji trójpodziału władz państwowych. Jakiekolwiek władcze działanie w stosunku do kogokolwiek mogło być dokonywane wyłącznie przez jedną z tych trzech władz. Kompetencje i zadania prokuratury usytuowane zostały w granicach prawa obowiązującego i nie były traktowane jako wymiar sprawiedliwości lub prawodawstwo. Działania prokuratury były realizacją funkcji władzy wykonawczej. Model ustrojowy Rzeczypospolitej na gruncie konstytucji marcowej zakładał kontrolę polityczną i konstytucyjną władzy wykonawczej przez sejm. Dlatego też, na mocy art. 45 konstytucji marcowej wszyscy urzędnicy tworzący aparat wykonawczy

państwa musieli podlegać poszczególnym ministrom, którzy za ich działalność ponosili odpowiedzialność polityczną. Taka konstrukcja funkcjonowania władzy wykonawczej wymuszała ustanowienie ministra sprawiedliwości zwierzchnikiem prokuratury.

Konstytucja z kwietnia 1935 r. zniosła podział władz. W pełnię władzy państwowej został wyposażony Prezydent Rzeczypospolitej. Ministrowie nie byli już piastunami władzy, lecz jedynie urzędnikami kierującymi w imieniu prezydenta sprawami państwa, którzy za działania własne oraz powierzonego im aparatu państwowego ponosili odpowiedzialność przed prezydentem. Prezydent Rzeczypospolitej utrzymał zwierzchnictwo ministra sprawiedliwości nad prokuraturą, ograniczając swoją władzę nad nią do kompetencji wynikających z rozporządzenia wydanego w 1928 r. Prezydent na wniosek ministra sprawiedliwości mianował wiceprokuratorów okręgowych i apelacyjnych, a na wniosek rady ministrów wszystkich prokuratorów przy poszczególnych sądach.

troju państwa polskiego w XX w.

dr Marek Tkaczuk, *Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US*

Nowy porządek ustrojowy, który zaprowadzili w Polsce sowieccy i polscy komuniści, od 1947 do 1952 r. formalnie opierał się na pełnej władzy zwierzchniej Sejmu Ustawodawczego. Podział władz nie występował, choć działały organy państwa wyposażone w kompetencje odpowiadające funkcji władzy wykonawczej czy sądowniczej. Brak podziału władz i pozycja Sejmu Ustawodawczego jako jedynego podmiotu władzy państwowej umożliwiał mu dowolne kształtowanie systemu organów państwa. Na mocy ustawy z dnia 20 lipca 1950 r. o Prokuraturze Rzeczypospolitej Polskiej „dla ugruntowania praworządności ludowej, ochrony mienia społecznego i ścigania przestępstw" powołano Generalnego Prokuratora Rzeczypospolitej, który wraz ze swoimi zastępcami, prokuratorami, wiceprokuratorami, podprokuratorami, referendarzami śledczymi i asesorami prokuratury tworzył Prokuraturę Rzeczypospolitej Polskiej. Prokuratura została oddzielona od ministra sprawiedliwości i poddana podległości Radzie Państwa, której Generalny Prokurator składał sprawozdania z działalności prokuratury uwzględniającej wytyczne tej rady.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1952 r. formalnie utrzymała ustrój oparty o jednolitość władzy państwowej, w którym najwyższą władzę państwową sprawował sejm. Do rangi zasady konstytucyjnej podniesiono funkcjonowanie w systemie organów państwa wyodrębnionej prokuratury, która realizowała cele socjalistycznego państwa niezależnie od funkcjonowania centralnych i terenowych organów administracji państwowej. Na czele prokuratury stał Prokurator Generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powoływany i odwoływany przez Radę Państwa. Ustawa o Prokuratorze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1967 r. jak i kolejna ustawa z 1985 r. utrzymywała brak podległości prokuratury ministrowi sprawiedliwości. Zmiana konstytucji z 1952 r. dokonana w grudniu 1989 r. ustanowiła podległość prokuratury ministrowi sprawiedliwości, który na mocy konstytucji został Prokuratorem Generalnym.

Obowiązująca konstytucja z 1997 r. zaliczając Prokuratora Generalnego do kręgu podmiotów mających kompetencje występowania z wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego oraz zakazując prokuratorom łączenia funkcji z mandatem poselskim, przesądziła o konieczności funkcjonowania w ustroju Rzeczypospolitej prokuratury. Ustrojodawca pominął jednak sprawę jej usytuowania, podległości, struktury organizacyjnej i kompetencji pozostawiając te kwestie zwykłemu ustawodawstwu. Swoboda sejmu w tej materii jest jednak ograniczona konstytucją. Na jej mocy władza państwowa sprawowana jest wyłącznie przez sejm, senat, prezydenta, radę ministrów, sądy i trybunały. Znane w ustroju Rzeczypospolitej organy państwa takie jak Rzecznik Praw Obywatelskich, Najwyższa Izba Kontroli i Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie są podmiotami władzy i nie mają żadnych władczych kompetencji w stosunku do obywateli. Nie ulega natomiast wątpliwości, że prokuratura jest wyposażona w kompetencje władcze o charakterze wykonawczym. Ponieważ ten rodzaj władzy powierzony został wyłącznie prezydentowi i ministrom tworzącym radę ministrów uznać wypada, iż kompetencje prokuratury mają jedynie charakter delegacyjny i wypływają z władztwa ministra sprawiedliwości. Z tego względu propozycja dokonania zmian w organizacji prokuratury zmierzających do wydzielenia jej ze struktur władzy wykonawczej poprzez pozbawienie ministra sprawiedliwości funkcji prokuratora generalnego może, z uwagi na istniejący trójpodział władz państwowych, naruszać ustrojowe zasady państwa określone w konstytucji Rzeczypospolitej z 1997 r. [ ]

Paweł Knap, *OBEP IPN Szczecin*

Ponura bryła i kolorowe domy

Sklepienia zniszczone w 75%, ani śladu po hełmie wieńczącym niegdyś wieżę, zrujnowana zupełnie północna ściana. Wszystko otoczone wielkim rumowiskiem gruzów ze zniszczonej zabudowy Starego Miasta. To krótki opis tego, co pozostało po alianckich bombardowaniach II wojny światowej z kościoła św. Jakuba w Szczecinie. Na początek rzeczywistej odbudowy najważniejszej świątyni Pomorza szczecinianom przyszło czekać blisko trzy dekady.

Orzeczeniem z 12 czerwca 1954 r. kościół ten został uznany zabytkiem podlegającym ochronie prawa. Henryk Dziurla, ówczesny szef wojewódzkich służb konserwatorskich, zwrócił się z prośbą do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) o zajęcie stanowiska w sprawie prowadzenia dalszych robót zabezpieczających przy wieży. Równocześnie musiał jednak pisemnie uspokoić przedstawicieli Wydziału ds. Wyznań WRN, że „omawiany zakres koniecznych i pilnych robót dotyczy jedynie wieży i absolutnie nie jest związany ze sprawą odbudowy całego obiektu". Dziurla zdawał sobie sprawę z tego, że w Ministerstwie Kultury i Sztuki nie istniały żadne możliwości choćby sugerowania sprawy odbudowy kościoła na cele sakralne. Nawet zakres zaplanowanych zabezpieczeń wieży natrafiał na poważne trudności, powstałe w związku ze złym opracowaniem kosztorysów, pociągającym za sobą brak wystarczających środków finansowych. Sugerował, że obiekt mógłby być wykorzystany na cele muzealne (dział sztuki sakralnej), względnie magazynowe.

Nie tylko problemy finansowe były przeszkodą dla odbudowy kościoła św. Jakuba. Realna groźba jego rozbiórki wywołana została uchwałą nr 666 Prezydium Rządu z 20 sierpnia 1955 r., w sprawie planowej akcji usunięcia zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach. Choć miała ona obejmować najwyżej budowle ze schyłku XIX i XX w. oraz nie wpływać destrukcyjnie na zabytki i ich otoczenie, obawiano się, słusznie zresztą, że akcja spowoduje zniszczenie wielu cennych zabytków jeszcze przed ich inwentaryzacją. Wszystko zbiegło się w czasie z realizacją nowej zabudowy na terenie dzielnicy staromiejskiej, a ze względu na fakt, że znaczna część kościoła miała charakter ruiny, władze terenowe teoretycznie zobowiązane były do jej usunięcia.

Uratowanie zniszczonej części świątyni przypisuje się ówczesnemu konserwatorowi wojewódzkiemu Stefanowi Kwileckiemu, który zaproponował jej zachowanie jako trwałej ruiny, przystosowanej do pełnienia funkcji ośrodka kultury nie tylko dla osiedla, jakim wobec podjętych inwestycji stało się Stare Miasto, ale i dla całego Szczecina.

Projekt ten rozpatrywany był również na szczeblu centralnym. Urząd ds. Wyznań domagał się od szczecińskiego odpowiednika informacji na temat kosztów poniesionych dotychczas na zabezpieczenie oraz tego, co zostało do wykonania w razie podjęcia decyzji o dalszej odbudowie. Urząd zainteresowany był również sytuacją architektoniczno-urbanistyczną na Starym Mieście. Zastanawiano się, czy ewentualne zaniechanie całkowitej odbudowy kościoła św. Jakuba przy „odbudowanym" Starym Mieście, nie stworzy rażącego kontrastu. Szczecin postrzegano jako miasto portowe, odwiedzane przez wielu cudzoziemców, którzy na ów kontrast mogliby zwrócić szczególną uwagę. Należało zatem rozważyć, czy w ówczesnym układzie architektonicznym otoczenia, istnieje możliwość pozostawienia kościoła w formie trwałej ruiny, czy też, wobec dokonanych już prac renowacyjnych, wobec wysokiej klasy zabytku, wreszcie wobec „odbudowującej się" dzielnicy staromiejskiej, koncepcja trwałej ruiny całkowicie odpada i pozostaje tylko ewentualność rekonstrukcji.

W odpowiedzi Bolesław Węclewski opisał kościół jako obiekt stojący w najruchliwszym punkcie miasta wśród „nowoczesnych i kolorowych kamienic" i uznał, że pozostawienie go w takim stanie istotnie stworzyłoby rażący kontrast z otoczeniem. Dalej pisał:

„Po jego całkowitej odbudowie kontrast ten jednak się nie zmieni, chociaż oczywiście nie będzie tak rażący. Jego wysoka, i w zasadzie ponura, czerwona bryła,

Katedra - fot. Z. Wróblewski,
ze zbiorów Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie.tif

wśród nowoczesnych obiektów mieszkalnych, będzie raziła swoją obcością i nierealnością. Władze miejskie i kolektyw wojewódzki dotychczas nie zdecydowały o dalszych losach tego obiektu. Uważają one jednak, że wskazanym byłoby bez względu na jego dalsze losy, już teraz odebrać Kurii, aby zapobiec jego uruchomieniu jako czynnego obiektu sakralnego i rozszerzenia bazy politycznej kleru na dużą i reprezentacyjną dzielnicę miasta".

Władze centralne zażądały wówczas ustalenia wniosków i podjęcia decyzji w sprawie przeznaczenia obiektu, bowiem odebranie władzom kościelnym musiało łączyć się z decyzją co do ewentualnej odbudowy i sposobu użytkowania w przyszłości. Kuria Biskupia w rocznym planie remontów obiektów kościelnych umieściła kościół św. Jakuba po raz pierwszy w 1960 r., później w 1961 r. Wydział ds. Wyznań nie wyrażał jednak na ów remont zgody. Wreszcie w 1962 r., po kolejnym wniosku, zakomunikowano, że decyzja zostanie podjęta w czwartym kwartale roku, ponieważ zachodzi potrzeba fachowego zbadania warunków usytuowania budynku. Równocześnie Henryk Kołodziejek, nowy kierownik Wydziału ds. Wyznań (pełnił funkcję od 1961 r.), zabronił prowadzenia jakichkolwiek prac budowlanych.

W czerwcu 1962 r. dyrektor Urzędu ds. Wyznań, Tadeusz Żabiński, podczas pobytu w Szczecinie, zastrzegł sobie prawo podjęcia decyzji co do przeznaczenia kościoła. Mimo to, miesiąc później, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wysunął koncepcję, aby PWRN wystąpiło do Ministerstwa Kultury i Sztuki z wnioskiem o rozebranie kościoła św. Jakuba, motywując to całkowitą nieopłacalnością jego odbudowy oraz politycznymi przeciwwskazaniami dopuszczenia do użytku sakralnego świątyni. W zamian PWRN miało udzielić pomocy materialnej służbom konserwatorskim w uratowaniu katedry w Kamieniu Pomorskim i zachowanych w niej malowideł.

Decyzja na temat losów kościoła św. Jakuba, zapowiedziana na 1962 r., wciąż nie zapadała. Henryk Kołodziejek rozważał jeszcze możliwość przekazania budynku do odbudowy innemu Kościołowi, np. prawosławnemu lub polsko-katolickiemu, jednak równałoby się to zgodzie na pełne sfinansowanie jego odbudowy przez państwo. Jego zdaniem rozebranie budynku byłoby „najwłaściwszym i radykalnym rozwiązaniem sprawy". Zastanawiał się jedynie, czy nie pozostawić samej wieży i nie przystosować jej do celów turystyczno-widokowych. Od strony finansowej jej zabezpieczenie nie stanowiłoby większego problemu, ponieważ jej stan techniczny oceniono jako dobry.

Wreszcie w lipcu 1963 r. Egzekutywa KW PZPR zatwierdziła, jak się wydawało ostateczny, program działań. Wpierw zamierzano wystąpić do Kurii Biskupiej w Gorzowie Wielkopolskim o zwrot ruin kościoła. Po przekazaniu planowano wyremontować wieżę z przeznaczeniem na wieżę widokową, udostępnioną mieszkańcom i turystom. Pozostałą część postanowiono pozostawić jako trwałą ruinę – memento ostatniej wojny.

Kilka lat później koncepcja ta uległa niewielkiej zmianie. Część ruiny chciano wykorzystać na cele użytkowe o charakterze muzealno-konserwatorskim. W prezbiterium znajdowałaby się stała ekspozycja reliktów architektoniczno-rzeźbiarskich, a nawa główna służyłaby jako otwarte audytorium na około 500 miejsc, wyposażone w ławki, przeznaczone w sezonie letnim na koncerty muzyki organowej lub seanse filmowe. W dolnych kondygnacjach wieży proponowano usytuowanie prospektu organowego i kabin projekcyjnych, a górne partie, udostępnione za pomocą dźwigu osobowego, miały stanowić punkt widokowy.

Pomysł przeznaczenia obiektu na cele muzealne skrytykował dyrektor Muzeum Pomorza Zachodniego Władysław Filipowiak. Jego zdaniem region nie dysponował taką ilością zabytków sakralnych, by zapełnić kościół. Wykluczył też pomysł urządzenia w nim lapidarium, gdyż takich zabytków nie starczyłoby nawet na zapełnienie budynku o stukrotnie mniejszej kubaturze. Poza tym wnętrze nie odpowiadało nowoczesnej technice wystawienniczej – Filipowiak zwrócił uwagę m.in. na małą powierzchnię wystawienniczą w stosunku do kubatury (należałoby zbudować piętra i ściany działowe) oraz niemożliwość utrzymania stałej temperatury i wilgotności.

Wprawdzie kościół uratowano, ale do odbudowy było jeszcze daleko.

Losy świątyni odmienić miały wydarzenia z początku lat 70. Podpisanie traktatu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec umożliwiło rozpoczęcie prac nad dostosowaniem administracji terytorialnej Kościoła do granic państwa. Na początku 1971 r. premier Piotr Jaroszewicz zapowiedział chęć uregulowania sprawy własności nieruchomości kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych. Rezultatem była ustawa z 23 czerwca 1971 r. Kościół stał się właścicielem tych nieruchomości, którymi władał 1 stycznia 1971 r., a mógł otrzymać również inne obiekty, niezbędne do zaspokajania potrzeb religijnych. W ówczesnym województwie szczecińskim przekazano w ten sposób 522 kościołów i kaplic oraz 69 świątyń nieczynnych, nadających się do odbudowy – wśród nich kościół św. Jakuba.

Decyzja, o wyrażeniu zgody na jego odbudowę dla celów sakralnych, zapadła 24 kwietnia 1971 r., co stojącemu na czele Wydziału ds. Wyznań Henrykowi Kołodziejkowi zakomunikował przewodniczący PWRN Marian Łempicki. Skąd zatem pojawiająca się we wszystkich niemal opracowaniach data o trzy dni późniejsza? Początkowo planowano, aby o decyzji powiadomić biskupa gorzowskiego Wilhelma Plutę w bezpośredniej rozmowie. Do spotkania jednak nie doszło, ponieważ biskup nie przyjął zaproponowanych terminów (27 lub 28 kwietnia). W tej sytuacji 27 kwietnia Henryk Kołodziejek wydał pisemną decyzję i przesłał ją do Kurii Biskupiej. Tego samego dnia o planach odbudowy poinformowano w Wydziale ds. Wyznań wezwanego specjalnie w tym celu ks. dziekana Zygmunta Szelążka. [ ]

Artykuł jest fragmentem książki „Katedra. Historia kościoła św. Jakuba w Szczecinie", pod red. P. Knapa, A. Kraśnickiego jr. i ks. A. Rasmusa, która ukaże się latem br.

Otwarte zawody prawnicze

Szczecińska Adwokatura powiększa swoje szeregi. Egzamin adwokacki, który odbył się w dniach 12-14 i 28 czerwca 2008 r. pomyślnie przebrnęły dwie Panie: Agnieszka Aleksandruk i Joanna Nowicka–Mosiądz. Po załatwieniu niezbędnych formalności w Ministerstwie Sprawiedliwości, czeka je już wkrótce ślubowanie.

Nieco inaczej sytuacja przedstawia się w samorządzie radcowskim. W dniach 23.04.-10.05.2008 r. odbył się egzamin radcowski dla aplikantów z naboru w 2004 r. Był to ostatni egzamin radcowski przeprowadzony przez samorząd. Następne egzaminy będą przeprowadzane przez Komisję powołaną przez Ministra Sprawiedliwości.

Wszyscy aplikanci zdali egzamin bardzo dobrze i w dniu 24 czerwca 2008 r. złożyli ślubowanie radcy prawnego.

Witamy wśród radców prawnych:

1. Alicję Bociańską
2. Pawła Brzezińskiego
3. Artura Chanaj
4. Karola Gregorczyka
5. Michała Horoszko
6. Karola Kłosowskiego
7. Przemysława Kołłątaja
8. Monikę Meisner
9. Michała Pomianowskiego
10. Macieja Puchałę
11. Piotra Sydora
12. Justynę Szymaszek
13. Tomasza Uldynowicza
14. Tomasza Werenicza
15. Magdalenę Wiśniewską
16. Krzysztofa Witesa

Gratulując sukcesu, życzymy im radości i satysfakcji z wykonywania odpowiedzialnych zawodów adwokata i radcy prawnego.

Redakcja In Gremio

Dodge Journey uzyskał najwyższą ocenę – 5 gwiazdek – w teście zderzeniowym czołowym i bocznym przeprowadzonym przez amerykańską rządową Agencję ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (NHTSA).

NOWY SAMOCHÓD DODGE JOURNEY. NA KAŻDĄ JAZDĘ

Dodge Journey to kilka samochodów w jednym. Łączy w sobie przestrzeń i funkcjonalność minivana, zużycie paliwa samochodu kompaktowego, właściwości jezdne limuzyny i stylistykę SUV-a. Ten crossover stworzono z myślą o Tobie – abyś mógł go wykorzystać w każdej sytuacji. A do tego 5 gwiazdek w teście zderzeniowym amerykańskiego NHTSA mówi samo za siebie.

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

DODGE

Cena samochodu Dodge Journey 2,0 CRD – od 92 000 zł z VAT.

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 6,5 l/100 km (1999/100/EC), emisja CO_2: od 171 g/km.

5+2

HOLDA Sp. z o.o., Autoryzowany Dealer Chrysler, Jeep® i Dodge
ul. Gdańska 7, 70-660 Szczecin
tel. (+48 91) 48 38 200, fax (+48 91) 48 38 215
www.holda.dodge.pl

Zalecamy produkty
Mobil 1

LexisNexis®
Serwis Prawniczy *LexPolonica*

LexisNexis®
Serwis Prawno-Gospodarczy

LexisNexis®
News&Business

Literatura dla praktyków

Literatura akademicka

Czasopisma

Kompleksowe rozwiązania dla rynku prawniczego i biznesu

www.LexisNexis.pl

LexisNexis®